



Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW
Wełniany Rynek 8 66 - 400 Gorzów Wlkp.
tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663
www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl

➔ **WCZASY**
 ➔ **WYCIECZKI**
 ➔ **KOLONIE**

MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE
USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE



sprawdzony przewoźnik
od ponad 30 lat!



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LUTY 2020 • NR 2/2020 (62)

Ostatnia wygrana Bartosza Zmarzlika 2019 roku

Bartosz Zmarzlik jest zwycięzcą 85. Plebiscytu „Przeglądu Sportowego”. Więcej na s. 21



Fot. Piotr Kucza/Fotbyk

Zmieszane śmieci

Obowiązujące w Polsce przepisy nakazują selektywną zbiórkę śmieci.

Z każdym rokiem stają się jednak bardziej rygorystyczne i nie pozostawiają już żadnej dowolności w traktowaniu domowych odpadów. Tymczasem na naszych osiedlach bywa z tym różnie, a właściwie wciąż jest źle. Nawet, jak z grubsza posegregujemy je w domu, to i tak nie zawsze w odpowiedni sposób wrzucamy je do właściwych pojemników. Co z tego, że biodegradowalne resztki lądują w brązowym pojemniku z napisem bio, jeśli najczęściej i na ogół są zapakowane niebiodegradowalne torby foliowe. Podobnie dzieje się z papierem czy nawet szkłem. I nikt się tym zbyt nie przejmuje. A bywa jeszcze i tak, że czasami przypadkiem, ale też i na skutek nonszalancji lub głupoty, do pojemnika ze starannie wyselekcjonowanymi odpadami trafiają śmieci innego rodzaju lub zwyczajnie zmieszane, co skutecznie niweczy selekcyjne i selektywne starania wielu mieszkańców danej wspólnoty.

W zabudowie wielorodzinnej, czyli na osiedlach mieszkaniowych odpowiedzialność za selektywną zbiórkę śmieci jest jednak zbiorowa. Nic zatem dziwnego, że tu i ówdzie pojawiają się rozwiązania, które na razie budzą zdumienie, ale wkrótce – z bezzadności i konieczności – stać się

mogą praktyką nagminną w wielu gminach, w tym w Gorzowie. Oto na ten przykład jedna ze spółdzielni mieszkaniowych w Białej Podlaskiej zarządziła, że śmieci można tam wyrzucać dwa razy dziennie, przez godzinę rano i godzinę wieczorem, pod kontrolą i w obecności pracownika spółdzielczej administracji. Ma to ukrócić swawole i samowole w segregacji śmieci, za które muszą karne płacić wszyscy spółdzielcy. A kary są wcale niemałe. Z kolei w innych miejscach kraju na śmietnikowych pojemnikach przeznaczonych do selektywnej zbiórki pojawiły się nalepki informujące, że nie będą opróżniane, czyli odebrane z powodu zmieszania odpadów.

Ciekawie się więc robi z polskimi śmieciami pod rządami zmienionego prawa. Najbardziej jednak mnie osobście ciekawi dokąd zajedziemy z naszym gorzowskimi odpadami, które przynajmniej w połowie powinny być posegregowane, jako surowce odzyskane do dalszego przetworzenia. Inna sprawa, że nie bardzo jest komu przetwarzać, chociażby plastik, szkło czy papier. Po prostu w Polsce jeszcze się to nie opłaca, ale segregować już musimy.

JAN DELIJEWSKI



Park Trampolin
Lasertag - paintball laserowy
Ścianki Wspinaczkowe
Papugarnia Rio
Restauracja Hak Smak

www.fun-jump.pl

Zapraszamy!
Gorzów Wlkp
ul. Targowa 11A



KALENDARIUM Luty 2020

● 1.02.
1984, Benedykt Wiśniewski został prezydentem Gorzowa; funkcję tę pełnił do grudnia 1985 r.
1992, wprowadzono obowiązkowe oznakowanie gorzowskich taksówek w postaci żółtych naklejek na drzwiach z numerem i herbem miasta.
1993, otwarta została pierwsza stołówka dla ubogich zorganizowana przez Gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.
● 2.02.
1844, założone zostało Towarzystwo Upiększania Miasta, które działało do 1941, przyczyniając się walczyć do powstania licznych parków i zieleńców.
● 3.02.
1979, zarząd KS AZS AWF powołał sekcję wioślarską; są to początki wyczynowego sportu wioślarskiego w Gorzowie.
1934, ur. Ryszard Świątkiewicz, nauczyciel, b. siatkarz i trener siatkarzy Unii i Stilonu (1969-1972, 1985-1987), zm. w 1998 r.
● 4.02.
2011, pożar strawił osiem metalowych bud i pięć kramów na targowisku przy głównej bramie cmentarnej na ul. Żwirowej.
1952, ur. Bolesław Proch, b. żużlowiec gorzowski (1977-1980), zm. w 2012 r.
● 5.02.
1864, ur. Karl Teike, niem. muzyk i kompozytor, b. policjant w Ulm i Poczdamie, od 1909 r. - woźny powiatowy w Gorzowie, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”, zm. w 1922 r.
● 6.02.
1978, rozpoczęto budowę Centrum Administracyjno-Handlowe przy Jagiellończyka, ostatecznie powstał tylko gmach LUW, oddany w 1986 r.
1914, ur. Kazimierz Wnuk, oryginał, bohater wielu anegdot, w których występuje jako Szymon Gięty, zm. w 1998 r.
1936, ur. Henryk Kempa, b. prezydent miasta (1973-1978), b. sekretarz KMiP PZPR (1972-1973, 1978-1979), b. prezes WZSP (1981-1990), pierwszy prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, zm. w 2004 r.
1853, zm. Theodor Heinrich Otto Burchardt (81 l.), światowej sławy sadownik, twórca renety landsberskiej, b. syndyk miejski (1804-1834) i notariusz (1815-1845).
1999, zm. Gerard Nowak (65 l.), b. tenisista stołowy, trener i działacz łuczniczy, b. prezes OZTS i SKŁ OSiR.
● 7.02.
1965, hokeiści gorzowscy wystąpili po raz pierwszy w barwach Stilonu, remisując na własnym lodowisku ze Spartą Złotów 1:1; na przebieg meczu wpływ miała... odwilż.

Paszport Polityki dla Błażeja Króla

Błażej Król otrzymał jedną z najważniejszych nagród w dziedzinie kultury.

Nagrodą jest Paszport tygodnika Polityka w dziedzinie muzyka popularna. Kapituła nagrodę przyznała za „dar zamykania osobistych emocji w piosenkach o atrakcyjnej, zwieżłej i melodyjnej formie. Za wyobraźnię, wierność autorskiej wizji i umiejętność przekonania do niej słuchacz”.

- Moja żona powiedziała: nie stresuj się. Więc w ogóle o tym nie myślałem. Bukmacher też powiedział, że nie mam szans. Dlatego teraz tylko dziękuję. Żonie, babciom, rodzicom, wydawcy. Nie wiem, komu jeszcze - Oldze Tokarczuk? - powiedział Król odbierając nagrodę.

Tygodnik przedstawia Błażeja Króla jako „kompozytora, autora tekstów, gitarzystę i wokalistę reprezentujący ważną ostatnio scenę Gorzowa Wielkopolskiego”.

Laureat Paszportów Polityki występował w zespołach



Fot. Aleksander Malowski

B. Król przedstawiany jest jako kompozytor, autor tekstów, gitarzysta i wokalista

Kawałek Kulki i UL/KR. Dziś stale współpracuje muzycznie ze swoją żoną Iwoną w formacji Kobieta z Wydm, przede wszystkim jednak występuje pod własnym nazwiskiem.

Pisze bardzo charakterystyczne utwory o zwartej formie, dość lekkim, melodyjnym charakterze, ale z zaskakującymi, surrealistycznymi, czasem niepokojącymi tekstami. To piosenki stopniowo odrywające się od stylistyki rockowej, żonglujące konwencjami i coraz mocniej nasycone brzmieniami elektronicznymi. Takie znajdziemy także na najnowszej płycie Króla zatytułowanej „Nieumiarkowania”, pokazującej, że autor dalej stylistycznie się zmienia, pozostając sobą.

Błażej Król w 2017 roku został uhonorowany Nagrodą Kulturalną Prezyden-

ta Miasta Gorzowa Wielkopolskiego.

Paszport Polityki to nagroda ustanowiona w 1993 przez tygodnik „Polityka”, przyznawana twórcom w sześciu kategoriach: literatura, film, teatr, muzyka poważna, plastyka (sztuki wizualne) i estrada, od 2002, obejmująca także nagrodę specjalną kreatora kultury za osiągnięcia w krzewieniu kultury oraz - od roku 2016 - kategorię kultura cyfrowa. W tym roku nagrodę, oprócz Błażeja Króla, otrzymali: Bartosz Bielenia (film), Weronika Szczawińska (teatr), Dominika Słowik (literatura), Weronika Gęsicka (sztuki wizualne), Jakub Józef Orliński (muzyka poważna), Dawid Ciślak (kultura cyfrowa) oraz Olga Tokarczuk (kreator kultury).

DARIUSZ WIECZOREK

Wydział Promocji i informacji UM

Przedsiębiorcy stawiają na innowacje

W Międzyrzeczu odbyła się 12. edycja Gospodarczej Inauguracji Roku.

Zorganizowała ją Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa oraz Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna. Noworoczne spotkania biznesu organizowane przez Izbę oraz KSSSE na stałe wpisało się w kalendarz najważniejszych wydarzeń gospodarczych w naszym regionie. W tegorocznej edycji udział wzięło ponad 200 zaproszonych gości. Prócz szerokiego grona lubuskich (i nie tylko) przedsiębiorców w wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele świata polityki, nauki oraz samorządowcy.

Hasłem przewodnim tegorocznej edycji były innowacje w Lubuskiem. Wprowadzeniem do dyskusji na ten temat było wystąpienie dr hab. **Grzegorza Belza** z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Po nim miała miejsce debata w której udział wzięli: **Piotr Soroczyński** - główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, **Marcin Jabłoński** - członek zarządu województwa lubuskiego, **Jerzy Korolewicz** - prezes ZIPH,



Fot. Tomasz Molski (ZIPH)

W inauguracji uczestniczyli przedsiębiorcy, przedstawiciele świata polityki, nauki oraz samorządowcy

Krzysztof Kielec - prezes zarządu K-S SSE S.A., dr inż. **Roman Kielec** - prezes zarządu Parku Naukowo-Technologicznego UZ, **Małgorzata Bieniaszewska** - właścicielka MB Pneumatyka z Sulechowa oraz **Mirosław Laszko** - właściciel firmy LAMIX z Witnicy.

Gospodarczą Inaugurację Roku była również okazją do zaprezentowania oferty Izby

na nadchodzące 12 miesięcy. W 2020 r. czeka na przedsiębiorców szeroki wachlarz usług. W marcu przedsiębiorcy będą mogli ubiegać się o środki na podniesienie kwalifikacji pracowników w ramach II edycji Lubuskich Bonów Szkoleniowych. Na to działanie Izba ma do dyspozycji blisko 10,5 miliona złotych. Przedsiębiorcy mogą również

ubiegać się o fundusze na rozwój nowych technologii w ramach prowadzonych przez Izbę Bonów na Innowacje. Trzeci rok z rzędu ZIPH w okresie letnim prowadzi będzie letnie staże i praktyki dla uczniów lubuskich szkół zawodowych. W tym roku na tę formę kształcenia Izba wyśle 866 uczniów. Przedsiębiorcy z całego regionu mogą zgłaszać zapotrzebo-

wanie na przyjęcie do swoich firm uczniów. Prócz tego jak co roku Izba przygotowała bogatą ofertę konferencji, szkoleń i spotkań branżowych, które odbywać się będą na terenie całego regionu.

Miłym akcentem podczas tegorocznych uroczystości były wyróżnienia. Złotą odznaką Krajowej Izby Gospodarczej zostali wyróżnieni: **Marcin Jabłoński** oraz **Ryszard Wtorkowski** (prezes zarządu LUG Light Factory). Wręczone również zostały statuetki „Przyjaciół Izby”, którymi władze ZIPH honorują co roku osoby, które wniosły szczególny wkład w rozwój Izby. W tym roku tytułem tym wyróżnieni zostali: **Zdzisław Czekala**, przyjaciel i współzałożyciel ZIPH, **Krzysztof Kaliszuk**, wiceprezydent Zielonej Góry, **Henryk Janowicz**, starosta powiatu żagańskiego, **Krzysztof Romankiewicz**, starosta powiatu zielonogórskiego, **Jacek Szymankiewicz**, wiceprezydent Gorzowa i **Jacek Wójcicki**, prezydent Gorzowa.

TOMASZ MOLSKI

70-letnia szkoła najlepsza w regionie

II Liceum Ogólnokształcące w Gorzowie najlepszą szkołą w regionie i 48. w kraju.

To wyniki prestiżowego rankingu czasopisma „Perspektywy”. Gorzowska „dwójka” wyprzedziła inne lubuskie szkoły; kolejna, z Żar, zajęła miejsce w drugiej pięćdziesiątce plebiscytu „100. najlepszych polskich szkół”.

Prezydent miasta Jacek Wójcicki spotkał się z dyrektorem szkoły Tomaszem Plutą, by osobiście pogratulować i złożyć podziękowania dla całej kadry pedagogicznej. Równocześnie pogratulował uczniom „dwójki”, bo to dzięki ich osiągnięciom szkoła zajęła tak wysokie miejsce. Na spotkaniu z prezydentem obecna była Bogusia i Natalia, obie związane z redakcją wydawanej w szkole gazety „Courier”, uczestniczki i laureatki ogólnopolskich olimpiad.

- Gratuluję i dziękuję. To dla Gorzowa ogromne wy-



Prezydent Jacek Wójcicki spotkał się w styczniu z dyrektorem szkoły Tomaszem Plutą oraz uczennicami, które redagują szkolną gazetę

różnienie i powód do radości - powiedział prezydent Jacek Wójcicki. Podkreślił,

że dla miasta to podwójne zwycięstwo, bo szkoła to początek drogi edukacyjnej nie

tylko dla gorzowian. Ponad 50% uczniów II LO to mieszkańcy gmin ościennych i

dalszych, jak Skwierzyna, Międzyrzecz, Kostrzyn nad Odrą, a nawet Barlinek, czy Myślibórz.

- To daje nadzieję, że część z tych uczniów spoza Gorzowa, po tak pozytywnym doświadczeniu miasta poprzez szkołę, na stałe zwiąże się z Gorzowem - podkreślił Jacek Wójcicki.

II LO jest szkołą samorządową, istnieje od 1950 roku. Najpierw jako „19”, później już oficjalnie jako II Liceum Ogólnokształcące. Wysokie, pierwsze miejsce w rankingu „Perspektyw”, „dwójka” zajmowała już cztery razy; w 2015, 2017 i 2018 roku.

W tym roku II LO świętuje 70-lecie powstania. W jubileuszowym roku zaplanowano wiele imprez.

MARTA LIBERKOWSKA
Wydział Promocji i Informacji UM

Rekordowy finał WOŚP w Gorzowie

362,5 tysiąca złotych zebrano podczas gorzowskiego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

To rekordowy wynik, lepszy o 40 tysięcy od tego, jaki uzyskano przed dwoma laty i 60 tysięcy wyższy od ubiegłorocznego.

W tym roku w akcji zbierania datków w Gorzowie uczestniczyło 400 wolontariuszy z dwóch sztabów - w Klubie u Szeffa i Szkole Podstawowej nr 2.

W trakcie licytacji podczas finału na placu Grunwaldzkim aż 7 tysięcy złotych zapłacono za przejażdżkę po gorzowskich bezdrożach z prezydentem Jackiem Wójcickim. Ponad 4 tysiące wpłynęło za złote serduszek WOŚP. Z połowę mniej sprzedano koszulkę Jurka Owsiaaka. Dzień wcześniej



poznaliśmy cenę za fotoobraz Bartosza Zmarzlika, którego licytacja odbywała się

na allegro. Został on wylicytowany za kwotę 1.275 złotych.

Od 1998 roku do dziś WOŚP przekazała gorzowskiemu szpitalowi sprzęt me-

dyczny i okolicy medyczny na kwotę ponad 14 milionów złotych. W tym znalazły się m.in. ortopedyczny stół operacyjny, inkubatory dla OIOM, aparaty RTG z ramieniem C, aparaty USG, łóżeczka niemowlęce i młodzieżowe, skaner żył, ruchome stanowiska do nieinwazyjnego wspomagania oddychania, respiratory, endoskop z myjnią i szafą. Tylko w 2019 roku Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki otrzymał sprzęt medyczny na kwotę 10 milionów złotych, w tym rezonans z aparatem do znieczulania i kardiomonitorem za 8,5 mln zł.

(WB)

„Złota Rączka” ponownie od marca

Program „Złota Rączka” ponownie zostanie uruchomiony w marcu tego roku.

Stanie się taka po wyłonieniu w konkursie jego realizatora wśród organizacji pozarządowych. Program polega na zapewnieniu nieodpłatnej pomocy gorzowskim seniorom w drobnych, domowych naprawach. Zakres pomocy obejmuje drobne naprawy, niewymagające natychmiastowej interwencji, specjalistycznej wiedzy lub uprawnień, jak również niepociągające za sobą

dużych nakładów finansowych.

W ramach projektu wykonane mogą być następujące usługi i naprawy:

1) wymiana żarówek, obsadzenie lub wymiana wyrwanych gniazdek lub włączników elektrycznych;

2) wymiana uszczelnień przeciekających kranów; wymiana pokręteł baterii, słuchawek, węży prysznicowych; przetkanie udrożnie-

nie odpływu; wymiana wężyków, syfonu, spluczeki, rury spiro lub deski sedesowej; uszczelnienie silikonem przecieków przy wannie, brodziku, umywalce; odpowietrzenie kaloryferów;

3) montaż lub wymiana zamków, zasuw, łańcuchów drzwiowych, wymiana klamek, regulacja opadniętych drzwi; montaż i demontaż mebli;

4) naprawa lub wymiana zawiasów drzwi, drzwiczek,

szaf; wymiana lub naprawa gałek i uchwytów; sklejenie lub skrócenie zepsutych krzeseł, stolików, mebli; osadzenie kołków rozpory pod szafki, półki, obrazy; wieszanie: obrazów, luster, rolet, pótek, karni;

5) uzupełnienie drobnych ubytków, szczelin w tynku, podmalowanie ubytków.

Uprawnieni do skorzystania z pomocy są mieszkańcy Gorzowa Wielkopolskiego powyżej 60 roku życia, nieaktywni zawodowo, ze szczególnym uwzględnieniem osób samotnych i niepełnosprawnych.

Zadanie do końca 2019 roku realizowała Fundacja „Pozytywka” z Gorzowa Wielkopolskiego.

DARIUSZ WIECZOREK
Wydział Promocji i Informacji UM

KALENDARIUM Luty 2020

● 8.02.

1957, na Wydziale Włókienniczym GZWSz (Stilon) wybuchł jednodniowy strajk, powołano 31-osobowy komitet strajkowy, który wysunął 19 postulatów, w tym żądanie podniesienia płac zasadniczych, ograniczenie zatrudnienia wśród pracowników umysłowych i postulaty socjalne; strajk zakończył się porozumieniem.

1980, ukazał się pierwszy numer tygodnika „Ziemia Gorzowska”; ukazywał się do 2009 r.

1987, zm. Papusza, wł. Bronisława Wajs (79 l.), poetka cygańska, przez wiele lat związana z Gorzowem (1953-1981).

● 9.02.

1898, zawarta została umowa ze spółką „Helios” w Kolonii-Ehrenfeldt na budowę trakcji tramwajowej i elektryfikację miasta; tramwaje ruszyły 29.07.1899 r., a 1.09. popłynął pierwszy prąd do mieszkań.

64. lata temu ur. Tadeusz Kołodziejski, ślusarz i b. działacz związkowy, b. przewodniczący MKZ (1980-1981) i wiceprzewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, organizator strajku w ZM „Gorzów” w grudniu 1982 r.

● 10.02.

1929, w Gorzowie zanotowano 29,2 stopnie mrozu; najniższa temperatura w historii miasta. 1971, z powodu niskich wypraw w „Silwanie” zastrajkowały tkaczki; był to drugi strajk w historii tego zakładu.

1972, minister gospodarki komunalnej zezwolił przeznaczyć teren poniemieckiego cmentarza w Gorzowie na cele użyteczności publicznej; w latach 1972-74 powstał tu Park Kopernika

malarskiej w Teatrze im. Osterwy (1961-1992), zm. w 2002 r.

● 11.02.

1982, z inicjatywy m.in. Zbigniewa Petriego powstał Klub Biegacza im. Bronisława Malinowskiego.

2008, rozpoczął się rozruch fabryki monitorów tajwańskiego koncernu TPV Displays Polska.

● 12.02.

1958, Zenon Bauer został przewodniczącym Prezydium MRN w Gorzowie; swą funkcję głowy miasta pełnił 11 lat.

2005, zm. dr n. med. Wiesław Greczner (80 l.), twórca gorzowskiej ortopedii.

● 13.02.

1913, ur. Andrzej Wołkowski, długoletni reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982), zm. w 1995 r.

● 14.02.

1889, ur. Bekir Radkiewicz, imam, pionier miasta, duchowy przywódca ludności tatarskiej w Gorzowie, zm. w 1987 r.

KALENDARIUM Luty 2020

● 15.02.
1990, powstał Gorzowski Klub Sportowy „Gorzovia”.

1993, kuria gorzowska przeniesiona została do Zielonej Góry.

● 17.02.
1986, rozpoczęła działalność Szkoła Podstawowa nr 20 przy ul. Szarych Szeregów 7.

1927, ur. Władysław Klimek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

1989, zm. Sylwester Koralewski (67 l.), znany gorzowski fotograf, pionier miasta.

● 18.02.
1946, filmem „Pastuch i świniarka” zainaugurowana została działalność kina „Capitol” przy ul. Wawrzyniaka; istniało do końca 1979 r.

1920, ur. Józef Prońko, pionier miasta, żużla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych muzyków, zm. w 2013 r.

● 19.02.
1945, do Gorzowa dotarła 18-osobowa grupa kolejarzy węgrowskich, którą przyprowadził Władysław Zastrożny.

2005, po 40 latach funkcjonowania zamknięty został kultowy bar mleczny „Agata” przy Wodnej 14; placówka została przeniesiona na ul. Sikorskiego.

1925, ur. Kazimierz Wiśniewski, pionier miasta i gorzowskiego żużla, były żużlowiec Unii, Gwardii (1949-1950) i Stali (1950-1956), następnie trener, twórca szkółki żużlowej, nauczyciel Jancarza, Migosia, Padewskiego, Działkowiaka, zm. w 1996 r.

● 20.02.
1976, z nowego dworca PKS odjechały pierwsze autobusy; przeprowadzka dworca z ul. Strzeleckiej odbyła się w nocy.

2004, otwarte zostało Centrum Logistyczne firmy „Mars” w Gorzowie; baza urzędowa została na terenie „Zrembu”, a firma „Mars”, założona w 1991 r. przez Zdzisława Kałamagę posiadała w tym momencie 270 salonów sprzedaży w zachodniej Polsce i zatrudniała 1600 osób.

2009, zm. Jerzy Ćwikła (62 l.), nauczyciel, trener pływakki; zginął w wypadku samochodowym.

● 21.02.
1987, zm. Irena Dowgielewicz (69 l.), pisarka gorzowska, autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą”.

● 22.02.
1972, otwarto restaurację z kawiarnią „Kosmos” na osiedlu Stonecznym; był to drugi w mieście lokal z danciem, w latach 90. przebudowany na restaurację „Woroneż”, obecnie Centrum Pomocy Bliźniemu im. Jana Pawła II

2000 r. zm. Edward Szyk (67 l.), b. pracownik „Stilonu” (1956-1990), od sierpnia do

Za pieniądze z kar księżnica kupuje nowości

Trzy pytania do Sławomira Szenwalda, dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie.

- Biblioteka uszczelniła system kar za nieoddawanie książek w terminie. Czy teraz będzie tak jak w tym czeskim dowcipie - Pani Nowakowa, pani ma nasze książki, a my mamy pani dziecko?

- Nie, aż tak nie. Na szczęście to żart. Ale fakt, że uszczelniliśmy system. Zmieniliśmy też firmę windykacyjną. Wszystkie te procedury nie dotyczą tych, którzy systematycznie oddają książki. Dotyczą tych, którzy ociągają się z oddawaniem. Obecnie jest tak, że każdy, kto nie odda w terminie książki, musi się liczyć z karą. Zaczynamy ją naliczać od 20 gr. Biblioteka wśród swoich zadań ma także i to - musi dbać o swoje zbiory. Jeśli książka do nas nie wraca, musimy podjąć działania, aby ją odzyskać. Automat wysyła maile z informacją



mi, że zbliża się termin zwrotu książki. Uruchomiliśmy specjalną aplikację, którą można zainstalować w swoim telefonie. Mało tego, wdrożyliśmy za nami pieniądze system powiadomień

sms. Jeśli ktoś nam poda swój telefon, to sms przypomni o zbliżającej się dacie zwrotu książki, przypomni, że książkę trzeba oddać już oraz powiadomi, że termin został przekroczony i zaczynamy naliczać karę. Naprawdę robimy wszystko, aby książki wracały do nas o czasie.

- Czy rzeczywiście jest aż tak dużo czytelników przetrzymujących książki?

- Niestety, ale tak. Wszystkie zaległości czytelników z tytułu kary za przetrzymanie książki, sięgają obecnie kilkudziesięciu tysięcy złotych. To jest naprawdę niemała kwota. Uszczelnienie systemu polega między innymi i na tym, że obecnie kary za przetrzymaną książkę nie można anulować. Podkreślam, musimy dbać o interes biblioteki i jej zdyscyplinowanych czytelników.

- Na co księżnica przeznaczają pieniądze z kar?

- Na książki oczywiście. Na zakupy nowości tak bardzo oczekiwanych przez czytelników, ale także na wkład własny do Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa, aby pozyskiwać jeszcze więcej pieniędzy na książki. A książki przybliżamy choćby za sprawą programu Legimi, gdzie mamy co miesiąc do rozdania 184 kody do darmowego korzystania z zasobów biblioteki. Tyle tylko, że my za te kody płacimy i mnie osobiście serce boli, kiedy widzę, że czasami czytelnicy je biorą, a nie uruchamiają. Tak więc rozumiem przykry moment, kiedy czytelnikowi przyjdzie płacić za opieszałość, ale to wszystko w trosce o książki, bibliotekę i czytelników.

RENATA OCHWAT

Handlowcy stosują triki marketingowe

Trzy pytania do Tomasza Gierczaka, Miejskiego Rzecznika Konsumentów i Spraw Mieszkańców

- O czym zawsze powinniśmy pamiętać robiąc zakup w sklepie czy internecie?

- O tym, że promocja nie zawsze oznacza atrakcyjną cenę na określony towar. Obniżka może wynikać z wielu powodów, w tym niekompletności lub uszkodzenia. Może wynikać z tego, że dany produkt jest powystawowy, ekspozycyjny. Następna sprawa, należy zastanowić się, czy to co chcemy kupić w super atrakcyjnej cenie jest nam w ogóle potrzebne? Skoro mamy przykładowo dwuletni telewizor, trzyletnią lodówkę czy radio, to w jakim celu chcemy nabyć kolejny odbiornik. Najczęściej czynimy to będąc zachęconym reklamą, a to jest działanie nie w pełni już racjonalne.



- Co najlepiej zrobić, żeby nie działać zbyt pochopnie?

- Pamiętajmy, że handlowcy stosują różnego rodzaju triki marketingowe, do

czego mają zresztą prawo i one działają na naszą podświadomość. Dlatego widzimy przynajmniej dwie ceny, wyjściową oraz nową. Ta wyjściowa jest przekreślona, a obniżka często jest spora, żeby zachęcić nas do kupna. Mało tego, często działamy pod wpływem tłumu. Skoro jest dużo ludzi i oni kupują, to również chcemy to uczynić. Boimy się, że dla nas zabraknie. Żeby uniknąć podejmowania gwałtownych decyzji zachęcam jednak do tego, żeby nie kupować pod wpływem impulsu. Mówię o droższych rzeczach. Dajmy sobie dzień na przemyślenie, sprawdzenie w Internecie, czy dany towar jest rzeczywiście wyjątkowo tani oraz przedyskutujmy z rodziną potrzebę dokonania tego zakupu. Często bywa

tak, że za daną cenę można kupić w innym miejscu jeszcze lepszy produkt.

- Kupując np. w Niemczech mamy takie same prawa konsumenckie, jak u nas w kraju?

- Asortyment w niemieckich sklepach jest właściwie ten sam lub bardzo zbliżony. Przecież sieciówki są wszędzie te same. Różnice mogą być w cenach, niektóre towary w Niemczech są droższe, inne tańsze, szczególnie chemia gospodarcza. Mamy jednak wszyscy takie same prawa na terenie Unii Europejskiej, a więc również robiąc zakupy w Niemczech. Dotyczy to choćby 14-dniowego terminu zwrotu towaru zakupionego przez Internet, złożenia reklamacji i powinniśmy korzystać z tych praw.

RB

Trzeba najpierw wypełnić kupon, żeby wygrać

Trzy pytania do Elżbiety Polak, marszałka województwa lubuskiego

- Pani marszałek, jaki dla województwa lubuskiego, w szczególności dla Gorzowa będzie 2020 rok?

- Myślę, że jeszcze lepszy od minionego, choć 2019 rok dla północnej części naszego województwa, w tym Gorzowa, był bardzo dobry. O prowadzonych tutaj inwestycjach najczęściej mówiono w perspektywie całego regionu lubuskiego. Wspomnę choćby o tak ważnych działaniach, jak zakończenie budowy Zakładu Radioterapii czy budowy bazy Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Przed naszą rozmową miałam okazję być w szpitalu i widząc pacjentów pomyślałam sobie, że naprawdę możemy być w pełni zadowoleni z tych inwestycji, bo są one niezbędne dla ludzi, dla wszystkich naszych mieszkańców. W 2019 roku Gorzów uzyskał również bardzo wysoki poziom kontraktacji na poziomie ponad 82 procent w ramach alokacji ZIT-ów. W tym roku w ramach prowadzonych inwestycji drogowych w planie jest modernizacja drogi z Drezdenka do Gorzowa czy oddanie nowego mostu w Skwierzynie, co jest również z korzyścią dla gorzowian. Dalej będziemy sporo inwestować w rozwój szpitala,



ale przede wszystkim mocno postawimy na lepszą komunikację oraz sprawy społeczne.

- W planie jest utworzenie w Gorzowie samodzielnej delegatury urzędu marszałkowskiego. Jak to rozumieć?

- Obecnie mamy tutaj wydział zamiejscowy działający w strukturze departamentu organizacyjno-prawnego. Od 1 lutego chcemy, żeby była to jednostka o dużej samodzielności, na czele której stanie dyrektor. Otrzyma ona bardzo szerokie kompetencje w działaniu. Ostatnio mocno zaczynamy

stawiać na lepszą komunikację i jednym z ważniejszych zadań delegatury będzie mocniejsze zaktywizowanie gorzowian do uczestniczenia w różnych wojewódzkich projektach. Często słyszymy, że mieszkańcy tej części województwa nie dostają środków w ramach licznych konkursów. Problem tkwi w tym, że nie mamy wniosków albo jest ich bardzo mało. Powiem kolokwialnie, że trzeba najpierw wypełnić kupon, żeby potem wygrać.

- Dlaczego, pani zdaniem, tych „kuponów” z Gorzowa jest tak mało?

- To nie problem tylko Gorzowa, ale wielu innych miejsc w województwie. Jeżdżąc po terenie zaobserwowałam, że większość ludzi nie wie o istniejących możliwościach aplikowania po środki. Praca nad przekazem informacyjnym nie jest łatwa, bo nie wystarczy info na stronie internetowej, jedna konferencja prasowa czy jakaś ulotka. To musi być konsekwentna, ustawiczna, codzienna ciężka praca. I naprawdę czynimy dużo w tym kierunku, w zeszłym roku prowadziliśmy kampanie informacyjne, szczególnie te dotyczące spraw zdrowotnych. Oka-

zało się, że wiedza na temat naszych bezpłatnych badań jest znikoma. Były pikniki zdrowotne w powiatach, europejskie, stale zachęcamy do powstawania w gminach Domów Dniowego Pobytu, chcemy, żeby w każdej gminie był Klub Seniora. Pieniądze są, nie zawsze ta wiedza jest odpowiednia. Dlatego tworzymy biuro w Gorzowie, na miejscu u siebie zatrudniłam panią Agnieszką Stawiarską, która będzie zajmowała się komunikacją społeczną i sprawami obywatelskimi. Przygotowujemy 30 lekcji obywatelskich, raz w miesiącu zarząd będzie obradował w terenie i mam nadzieję, że te działania, ale i wiele innych, pozwolą poszerzyć wiedzę u wszystkich zainteresowanych, a dzięki temu tych wniosków będzie zdecydowanie więcej. Natomiast dodam, że w podregionie zielonogórskim mieszka 650 tysięcy ludzi, w podregionie gorzowskim 350 tysięcy. Dlatego proporcjonalnie trzeba liczyć się z tym, że zawsze tych wniosków więcej będzie z południa, ale nie widzę w tym problemu. Najważniejsze, żeby pełna informacja dotarła do każdego, kto chce uczestniczyć w takich konkursach.

RB

Żywność ekologiczna jest zdrowa i oznakowana

Trzy pytania do dr hab. Renaty Kazimierczak, kierownika Zakładu Żywności Ekologicznej ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

- W województwie lubuskim została uruchomiona pilotażowa edycja programu edukacyjnego skierowana do dzieci, a dotyczącą produktów ekologicznych. Czym jest właściwie żywność ekologiczna?

- To pytanie jest często zadawane, gdyż na rynku mamy coraz więcej żywności oznaczanej jako ekologicznej, choć w wielu przypadkach jest to nieuprawnione działanie. Żeby można było ją zakwalifikować do grupy zdrowej żywności, określanej również jako „bio” lub „organicznej” musi być ona produkowana według ściśle określonych standardów. Są one wyznaczone przez odpowiednie rozporządzenia Unii Europejskiej o numerach 834 z 2007 roku i 889 z 2008 roku. Z tych dokumentów możemy dowiedzieć się, że żywność ekologiczna musi być produkowana bez użycia środków chemii rolnej czyli nawozów sztucznych i pestycydów. Nie stosuje się również GMO, zaś w przetwórstwie żywności nie należy dawać dodatków pocho-



Fot. Robert Borowy

żenia syntetycznego. Można natomiast stosować dodatki pochodzenia naturalnego oraz inne wymienione w rozporządzeniach. W przypadku produkcji żywności dla dorosłych i dzieci wymagania są praktycznie takie same, aczkolwiek żywność dla dzieci jest często produkowana z wykorzystaniem nieco innych składników.

- Jak żywność ekologiczna wpływa na zdrowie?

- Z naukowego punktu widzenia wiemy, że taka żywność zawiera znacznie więcej polifenoli, czyli składników o silnie antyoksydacyjnym działaniu, które mają szereg właściwości prozdrowotnych. Mogą chronić układ nerwowy, sercowo-naczyniowy, przeciwdziałają

nowotworom, opóźniają procesy zapalne, a nawet procesy starzenia. Również produkty pochodzenia zwierzęcego, co jest przebadane, posiadają korzystny skład. Mają przede wszystkim więcej kwasów wielonienasyconych o pozytywnym wpływie na zdrowie człowieka. Szczególnie jeżeli chodzi o sprzężone dieny kwasu linolowego, który posiada przeciwnowotworowe właściwości.

- Jak rozpoznać w sklepie, że kupujemy rzeczywiście żywność ekologiczną?

- Musi być ona odpowiednio oznakowana a regulują to przepisy. Oczywiście wcześniej musi być potwierdzona certyfikatem, a prawo jego wystawienia mają jednostki certyfikujące, które kontrolują każdy etap produkcji i dystrybucji. Odbyna się to najczęściej raz w roku i są to kontrole zapowiedziane. Do tego około dziesięć procent producentów jest kontrolowanych w sposób niezapowiedziany. Żywność dodatkowo jest znakowana odpowiednim zna-

kiem graficznym. Jest to eko-liść, znak już zapewne dobrze rozpoznawalny na rynku. W tym samym polu widzenia, w którym załączamy liście musi znaleźć się numer kodowy jednostki certyfikującej. Trzecią zaś informacją wymaganą przepisami jest podanie, że dany produkt jest produktem rolnictwa UE. Do tego wpisuje się nazwę kraju, w którym został on wytworzony. Jak już powiedziałam na początku rozmowy, czasami zdarzają się produkty, które nie wypełniają podstaw do zaliczenia ich do ekologicznych, a jednak mają znaki sugerujące, że są prozdrowotne. Trudno w takim momencie stwierdzić, czy punkt handlowy jest tego świadomy, ale na pewno wina znajduje się po stronie producenta, który nie posiadając zgody jednostki certyfikującej zdecydował się na oznakowanie żywności w sposób mogący wprowadzić klientów w błąd. Dlatego warto zwracać na to uwagę podczas zakupów.

RB

Takie rozmowy najbardziej przemawiają

Trzy pytania do Tomasza Pluty, dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie

- Obchody jubileuszu 70-lecia działalności szkoły zostały rozłożone na cały rok. Skąd pomysł, żeby tak długo celebrować to święto?

- Dla nas ten jubileusz jest bardzo ważny z kilku powodów. Jak wiadomo, jesteśmy szkołą łączącą tradycję z nowoczesnością oraz przeszłość z przyszłością. Siedem dekad to już jest długi czas, w tym okresie wydarzyło się wiele ciekawych rzeczy i warto to przypomnieć w trakcie podsumowania. Druga sprawa, to chcemy docenić wysiłki byłych nauczycieli, uczniów, rodziców, szczególnie tych, co już odeszli, bo wszyscy oni mieli istotny wpływ na obecne miejsce naszej szkoły. A jak wiemy, jesteśmy choćby w tej chwili najwyższej klasyfikowanej szkołą w województwie i zajmujemy wysokie miejsce w kraju. Najważniejszym celem przyświecającym obchodom jest jednak nawiązanie kontaktu pomiędzy absolwentami i obecnymi uczniami. To ma być świetna lekcja, motywująca młodzież do realizacji



Fot. Robert Borowy

swoich marzeń i celów. Bardzo liczymy na to, że absolwenci podzielą się swoimi zawodowymi doświadczeniami i pokażą uczniom, że opuszczając nasze mury ileś lat temu też mieli obawy, ale pokonali najtrudniejsze przeszkody i osiągnęli sukces. Takie rozmowy najbardziej przemawiają, bardziej niż najlepszy nawet wykład znanego profesora.

- Jak pokrótce można podsumować minione 70 lat, a przede wszystkim jak w tym czasie zmieniła się szkoła?

- Szkoła zawsze musiała dostosować się do istniejących czasów i tak się zmieniała. To wszystko przebiegało sprawnie, bo zawsze nasza jednostka była wysoko oceniana. O każdym dyrektorsze, nauczycielu wie-

le można byłoby powiedzieć. Jedni rzadzili twardą ręką, drudzy mieli bardziej gołębie serca, ale jedno nigdy się nie zmieniło. Nasza szkoła zawsze starała się być o krok z przodu w porównaniu do tego, co w danej chwili działało się w oświacie. I to od samego początku. Takim ciekawym przykładem było to, że kiedyś u nas maturę zdawało się już w styczniu, a nie w maju, jak wszędzie i miało to swoje plusy. Każde kolejne grono pedagogiczne wychodzi z założenia, że szkoła ma sprostać również wyzwaniom czasu. Takim ostatnim przykładem niech będzie to, że założony przez naszych uczniów, ale i ich kolegów z Niemiec oraz Syrii zespół „No Borders Band” koncertował nie tylko u nas w szkole, ale i wzdłuż granicy Odry, pokazując, że można dobrze się porozumieć między sąsiadami czy przybyszami z daleka. To jest właśnie ta umiejętność dostosowania się do warunków, w jakich w danej chwili się żyje.

- Miano najlepszej szkoły w województwie zapewne cieszy, ale co

można jeszcze zrobić, żeby szybciej awansować w rankingu krajowym, w którym obecnie plasujecie się na 48 pozycji?

- Na pewno jest nas stać na jeszcze wyższe miejsce, zwłaszcza że w historii szkoły kiedyś byliśmy na 19 miejscu. Faktem jest, że wtedy ranking był opierany na innych kryteriach, bardziej subiektywnych. Co dzisiaj możemy zrobić? Dalej ciężko pracować, wzmacniać kadrę specjalistyczną, ale także przyjrzeć się, jak wygląda szkolnictwo przykładowo w Białymstoku. Miasto co prawda trochę większe od Gorzowa, ale pod wieloma względami podobne do naszego. Też leży na uboczu Polski. My po stronie zachodniej, oni wschodniej. I w czołowej „50” znalazły się aż trzy białostockie licea. Jesteśmy za przyjaźnieni z jednym z nich i będziemy chcieli podpytać się, w czym oni upatrują swoje sukcesy. Może jakieś pomysły przeniesiemy na nasz grunt.

RB

Ludzie się zgłaszają po psy do schroniska

Trzy pytania do Izabeli Kunickiej, kierownik schroniska dla bezdomnych psów

- Zgłaszają się do państwa chętni po psy?

- Cały czas ktoś do nas trafia po pieski. Nie jest to jakiś oszałamiający ruch, ale stale ktoś przychodzi. U nas, wiadomo, są przede wszystkim kundelki, więc takie idą do ludzi. Choć nie ukrywam, że pytają też o yorki czy maltańczyki. Takie zdarzają się niezmiernie rzadko. Obecnie mamy około 80 pieszków.

- Czy zatem ludzie oddają psy do schroniska?



Fot. Archiwum

- Oczywiście, to jest ruch w obie strony. Jedne psy do nas trafiają, inne od nas wychodzą. Najczęściej trafiają do nas psy, bo nagle się okazuje, że dziecko ma alergię i natychmiast trzeba się pozbyć zwierzęcia z domu.

Trafiają do nas także psy, bo umarł właściciel i nikt się zwierzęciem nie chce zająć. Ale bywa też, że ktoś oddaje psa bez powodu.

- Czego najbardziej potrzeba schronisku?

- Przede wszystkim rąk do pracy, najbardziej nam brakuje wolontariuszy, bo pracy jest bardzo dużo. Poza tym przydałaby się dobra jakościowo karma. Tłumaczymy darczyńcom, że może niech kupią mniej, a lepszej. Nie da się porównać karmy z sieniówką do tej ze sklepu zoologicznego.

Wystarczy porównać skład. W karmie z sieciówek jest 4 procent mięsa, a w tej ze sklepu 70 procent. Tego brakuje, ale powiem też, czego mamy dużo. Otóż mamy w tej chwili bardzo dużo różnych koców i kolder, bo to stale dostajemy. No i dobrze by było, żeby darczyńcy nie przywozili nam poduszek wypełnionych pierzem czy innym wypełnieniem, bo psy je rozrywają i jeszcze mogą tego pierza najeść, co nie jest dobre. W każdym razie czekamy cały czas na wolontariuszy.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM

Luty 2020

grudnia 1981 r. - dyrektor naczelny, odwołany w stanie wojennym za przeciwstawienie się pacyfikacji zakładu.

● 23.02.

1917, ur. Paweł Macierzewski, kolejarz, pionier miasta, organizator sportu, honorowy prezes GOZPN; był członkiem pierwszej drużyny węgrowskich kolejarzy, grał w pierwszym meczu piłkarskim kolejarzy z Armią Czerwoną, zm. w 1992 r.

● 24.02.

1998, zamknięty został basen odkryty przy ul. Energetyków. 1947, ur. Jerzy Szalbierz, artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF, zm. w 1997 r.

● 25.02.

1972, z inicjatywy prodziekana doc. dr. Bernarda Woltmanna powstał środowiskowy Klub Uczelniany AZS WSWF z czterema sekcjami: gimnastyczna kobiet i mężczyzn, siatkówki mężczyzn i strzelecka.

1993, odbył się wykład inauguracyjny Uniwersytetu III Wieku w Gorzowie.

● 26.02.

1910, ur. Aleksander Fogiel, b. aktor gorzowski (1979-1980), słynny odtwórca roli Maćka z Bogdańcach w ekranizacji Krzyżaków z 1960 r., zm. w 1996 r.

1911, ur. Karol Lamprecht, pionier miasta i działacz sportowy, b. dyrektor MPGK (1947-1954) i MPK (1954-1955), działacz SD, b. radny MRN (1961-1965 i 1969-1973) i WRN (1965-1969), wystąpił w roli sędziego w pierwszym meczu piłkarskim w 1945 r., a 1957 został pierwszym prezesem nowo utworzonego podokręgu gorzowskiego OZPN, zm. w 1984 r.

● 27.02.

1939, Łucjan Lepka (1908-1974), założyciel firmy „Alba”, uzyskał w Poznaniu zezwolenie na działalność przemysłową; jubileusz najstarszej gorzowskiej firmy.

2002, w Gorzowie odbyło się referendum w sprawie odwołania prezydenta Jędrzejczaka, nieważne z powodu niskiej frekwencji (92% za odwołaniem przy 15,5% udziale uprawnionych).

2002, nad Gorzowem i okolicą przeszła kolejna wichura z wyładowaniami atmosferycznymi; wiatr, który sięgał 75 km/h, zerwał dach w centrum miasta, powrywał drzewa; na Ziemię Lubuską przyleciały bociany.

1926, ur. inż. Zbigniew Hawełka, organizator i pierwszy dyrektor Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (1958-1990), zm. w 2012 r.

● 28.02.

1948, ur. Ryszard Major, aktor i reżyser, b. dyrektor Teatru im. Osterwy (1995-2002), zm. w 2010 r. 2012, zm. Marek Osiński (56 l.), b. piłkarz wodny Stilonu, członek kadry narodowej i uczestnik ME juniorów i seniorów (1976, 1977, 1981).



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-101 w.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/



Nowa tendencja przy zamianach mieszkań

Mieszkania niezadłużone, w dobrym stanie także trafiają do Biura Zamiany Mieszkań.

Lokatorzy z wysokich piętér szukają lokali na niższych. Do tej pory tego nie było.

- Rzeczywiście pojawiła się nowa tendencja. Bardzo zauważalna - mówi Marcin Smela, kierownik Biura Zamiany Mieszkań. Nowa tendencja polega na tym, że lokatorzy w wieku 50-70 lat, którzy do tej pory mieszkali po kilkanaście lat w swoich mieszkaniach szukają czegoś nowego. Warunek - parter, 1 piętro lub bloki z windą.

Popularne osiedle Słoneczne

Z obserwacji kierownika Biura Zamiany Mieszkań wynika, że za ostatnich kilka lat na osiedle Słoneczne, a dokładniej na ul. Gwiaździstą przeprowadziło się około 40 rodzin. - Tam się dobrze mieszka, bloki mają windy i podjazdy dla niepełnosprawnych. Czynsze nie są zbyt wysokie, bo mieszkania mają po 38-45 metrów kwadratowych. Takie właśnie teraz mieszkania są najczęściej poszukiwane. To jest tak, jakby ludzie szukali



Obecnie w banku BZM jest 314 ofert i jest to w miarę stała liczba

sobie wygodnych mieszkań na starość. Wygodnych, czyli podłączonych do centralnego ogrzewania i ciepłej wody, z łatwością dostępu do lokalu - mówi Marcin Smela.

I właśnie takich lokali jest coraz mniej w Biurze. - Wygląda na to, że sporo osób wpadło na pomysł, aby się zamienić właśnie na takie mieszkania - potwierdza kierownik Biura.

Jeśli bowiem przejrzeć oferty, jakie są w Biurze, to znakomita większość stanowią lokale podpięte do CO, niezadłużone, niewymagające remontu. Ich główny minus jest taki, że ulokowane są na III lub IV piętrze. I jak tłumaczy kierownik Biura, jak tylko pojawia się jakaś oferta lokalu gdzieś niżej, natychmiast znajduje się chętny na zmianę.

Standard się poprawił

Okazuje się, że właśnie te lokale o niezłym standardzie, z dostępem do CO i miejskiej ciepłej wody są najlepszym potwierdzeniem tego, iż zasób mieszkań komunalnych w mieście osiągnął już niezły pułap. - Coraz rzadziej na rynek zamiany trafiają mieszkania z piecami. Jeśli już, to jest to głębokie Zawarcie lub

pojedyncze lokale w centrum. Zdecydowaną większość stanowią te o dobrym standardzie. I co więcej, ludzie wystawiają do zmiany swoje mieszkania, które nie są zadłużone. To też jest nowa tendencja - mówi Marcin Smela.

Kolejnym ciekawym trendem jest też i sam ruch na rynku zamian. - Obserwujemy wzmożone zainteresowanie w terminach od stycznia do czerwca, a potem od września do grudnia. Ludzie zwyczajnie w wakacje odpoczywają - tłumaczy kierownik Biura.

Obecnie w banku Biura jest 314 ofert i jest to w miarę stała liczba. - Od początku działalności ta liczba - około 300 lokali stale się utrzymuje. I nawet jeśli jakieś lokale nam zejdą, zaraz pojawiają się nowe oferty - potwierdza kierownik Biura.

I tylko przypomina, że obecne przepisy pozwalają na wymianę nie tylko w obrębie zasobu komunalnego i nie tylko na obszarze jednego miasta.

ROCH

ZGM będzie remontował pustostany

W tym roku zasób lokalowy nadający się do zamieszkania powiększy się o kolejne mieszkania.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej dostał pieniądze na remonty.

- Dostaliśmy z Miasta ponad 600 tys. zł dotacji na realizację potrzeb lokalowych i już zaczęliśmy przygotowania - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. To właśnie ZGM wyremontuje od 15 do 20 mieszkań, które w stanie obecnym nie nadają się do użytkowania.

Pustostanów trochę w mieście jest

Obecnie w zasobie komunalnym, czyli w majątku zarządzanym przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, jest około 400 pustostanów, czyli lokali, które nie nadają się do zamieszkania. Jak tłumaczy w ZGM, owe lokale zostały doprowadzone do niskiego stanu technicznego i nie nadają się do przebywania w nich osób. Spowodowane jest to nieprzeprowadzaniem podstawowych prac związanych z utrzymaniem lokalu, jakie ciąży na użytkowniku bądź, mówiąc wprost, dewastacją przez poprzednich lokatorów.



Wiele mieszkań przejętych od niesolidnych użytkowników wymaga gruntownego remontu

Rodzin oczekujących zarówno na mieszkanie socjalne, czy komunalne jest znacznie więcej, niż tych zaplanowanych do remontu. Jednak obecnie takie są możliwości finansowe Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, a ograniczenia wynikają przede wszystkim z długu, jaki mają mieszkańcy w stosunku do administratora - kwota blisko 65 mln zł.

Należy przypomnieć, że w Mieście funkcjonują inne działania, w wyniku których stworzono mieszkańcom możliwości szybszego wstąpienia w stosunek najmu lokalu komunalnego. Można ubiegać się o lokal pow. 80 m² w formie licytacji stawki czynszu, bądź złożyć wniosek i ubiegać się o lokal do remontu. W obu przypadkach należy spełnić warunki formalne.

Prace od połowy roku

Obecnie ZGM jest na etapie przygotowania niezbędnych dokumentów do rozpoczęcia prac budowlano-instalacyjnych, które powinny się zacząć najpóźniej w połowie roku. Po remontach lokali powstaną w nich mieszkania socjalne, pomieszczenia tymczasowe oraz lokale komunalne. Te trzy kategorie pomieszczeń różnią się od sie-

bie standardem i są przeznaczone dla różnych lokatorów - socjalne i tymczasowe posłużą do realizacji wyroków eksmisyjnych. Jest to urzędzistwienie zapowiedzi skierowanych do osób nieplacących za zajmowane mieszkania, dewastujących i stwarzających zagrożenia dla pozostałych mieszkańców.

Odzyskane lokale będą skierowane do użytkowników chcących wyremontować swoje przyszłe mieszkania i zapewniających regularne wnoszenie opłat. Ponadto będą remontowane przez ZGM.

W ubiegłych latach Zakład Gospodarki Mieszkaniowej wyremontował ponad sto mieszkań, właśnie takich opuszczonych i zdewastowanych, dzięki programowi z Banku Gospodarstwa Krajowego, ale ten program się skończył. Dlatego też ZGM musi szukać pieniędzy na te cele w innych źródłach.

Jak tłumaczy w ZGM, zakład co roku stara się remontować pustostany, ale wszystkie remonty determinują pieniądze.

ROCH

Kolejny rekordowy rok Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

Każdy przedsiębiorca planujący rozpoczęcie nowej inwestycji może dzisiaj skorzystać z przywilejów strefowych.

Zakończył się 2019 rok. Rok funkcjonowania ustawy o wspieraniu nowych inwestycji. Dokładnie „roczek” świętowaliśmy we wrześniu na konferencji razem z panią Minister Jadwigą Emilewicz, naszymi przedsiębiorcami i samorządowcami funkcjonującymi w nowych realiach gospodarczych. Ustawa o wspieraniu nowych inwestycji zmieniła w sposób zasadniczy możliwości uzyskiwania wsparcia w postaci ulg i preferencji podatkowych. Jeszcze do września ubiegłego roku inwestorzy mogli uzyskiwać takie wsparcie wyłącznie na terenach objętych statusem specjalnej strefy ekonomicznej. Dzisiaj taka pomoc publiczna dostępna jest w każdym dobrze do tego przygotowanym infrastrukturalnie miejscu. Czy to jest dobre rozwiązanie dla tzw. „starych” terenów inwestycyjnych, w tym również tych w Kostrzynie nad Odrą? Raczej tak. Inwestując na „starych” terenach, każdy inwestor otrzymuje premię w postaci dodatkowych pięciu lat okresu, w którym będzie mógł odzyskać pomoc publiczną w postaci zwolnienia podatko-



Zmiany były bardzo długo oczekiwane przez spółki zarządzające specjalnymi strefami ekonomicznymi

wego. W każdym innym miejscu w naszym województwie okres tego zwolnienia wynosić będzie 12 lat. Zmiany były bardzo długo oczekiwane przez spółki zarządzające specjalnymi strefami ekonomicznymi. Długotrwałe procedury związane z obejmowaniem nowych terenów statusem strefy powodowało, że wielu inwestorów uciekało nie tyl-

ko z regionu, ale i z naszego kraju. Całymi miesiącami czekaliśmy na ciągnące się czasami latami decyzje o wyrażeniu zgody na objęcie konkretnych terenów przywilejami strefowymi. Co najciekawsze nigdy te decyzje nie były negatywne. Negatywne były tylko czasami skutki, jakie wywoływały wielomiesięczne okresy oczekiwania na nie. Inwestorzy rezygno-

wali po prostu z inwestycji. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. To inwestor wspólnie z samorządem decyduje o miejscu inwestycji. Jeżeli samorząd posiada dobrze przygotowane nieruchomości, to sukces jest już w połowie zagwarantowany. Następna połowa składa się w warunków, jakie musi spełnić inwestor oraz ze znaleźnienia wystarczającej liczby

dobrych pracowników. Dotychczasowe doświadczenia spółki zarządzającej K-SSSE pokazały, że Polska ma świetnych pracowników, którzy inwestorom gwarantują sukces gospodarczy, gminom rozwój a swoim rodzinom stabilizację życiową. Nowe oczekiwania Polskiego Rządu wiążą się z tym, że od roku staramy się wspólnie z inwestorami tworzyć nowe, nowoczesne, wysoko wyspecjalizowane miejsca pracy. Mając na uwadze kierunek przemian gospodarczych oraz skalę bezrobocia (śladowe w naszym regionie) uważamy, że podjęte decyzje dobrze przysłużą się rozwojowi nie tylko naszego regionu, ale i całego kraju.

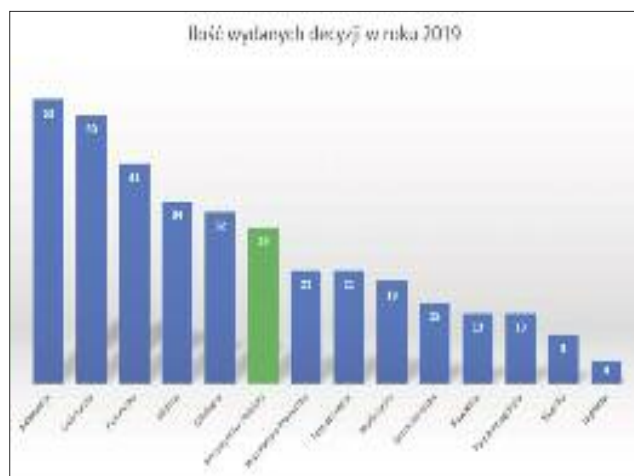
Pierwszy rok funkcjonowania nowej ustawy regulującej zasady działania Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Spółka nasza zakończyła szczególnie dobrze. Wydaliśmy 29 decyzji o wsparciu (od początku funkcjonowania PSI 09.2019 - 33 decyzje). Wartość zadeklarowanych przez naszych przedsiębiorców inwestycji przekroczy 2 miliardy złotych. Utworzonych zo-

stanie prawie 800 nowych miejsc pracy.

Warto podkreślić, że każdy przedsiębiorca planujący rozpoczęcie nowej inwestycji może dzisiaj skorzystać z przywilejów strefowych. Dlatego warto sprawdzić przed rozpoczęciem planowania, czy inwestycja spełnia kryteria określone w stosownych aktach prawnych. Oczywiście nikt nie musi robić tego osobiście. Wystarczy skontaktować się z pracownikami Strefy telefonicznie, umówić spotkanie i wszystko będzie jasne. Inwestycja z przywilejami strefowymi niczym nie różni się od tej bez przywilejów. Z tego też powodu warto zadzwonić i umówić się na spotkanie.

Życząc wszystkim czytelnikom EchoGorzowa.pl Szczęśliwego 2020 roku zachęcam też tych spośród Państwa, którzy planują w swoich budżetach inwestycje kwalifikujące się do wsparcia „ustawą strefową”, do kontaktu ze spółką zarządzającą Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefą Ekonomiczną.

ANDRZEJ KAIL
Dyrektor ds. Marketingu K-SSSE



Praca z dziećmi jest niesamowitym doświadczeniem

Praktyczne podejście do nauczania, czyli o pedagogice na Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

Słowo wstępu, czyli kilka słów o współczesnej szkole

Współczesna szkoła z roku na rok zaczyna się coraz bardziej zmieniać. Związek z tym ma między innymi rozwój technologii informacyjno-komunikacyjnych. Nauczyciele, rodzice oraz uczniowie mają obecnie dostęp do wielu intrygujących i angażujących treści. Karty pracy gotowe do wydrukowania, pedagogiczne inspiracje z różnych stron świata, kanały wideo z piosenkami, gry multimedialne czy edukacyjne podcasty to tylko przykłady materiałów, które znajdziemy w internecie i które mogą wspierać nauczyciela oraz ucznia w procesie nauczania - uczenia się. Na rynku dostępne są multimedialne tablice, roboty do nauki programowania, gogle do rzeczywistości rozszerzonej i inne medialne środki dydaktyczne, mogące uczynić szkołę mniej oderwaną od czasów, w których żyjemy. Niestety, wielu nauczycieli boi się korzystać z nowomiedialnych pomocy wspierających proces nauczania - uczenia się. Jak pokazują różnorodne badania, nawet jeśli szkoła jest wyposażona w nowoczesne środki dydaktyczne, nauczyciele często nie wykorzystują ich potencjału.

Oprócz ewolucji medialnej obserwujemy również w szkołach problemy związane z dużą różnorodnością cech uczniów. W jednej klasie czy grupie uczą się dzieci z różnych krajów, obszarów kulturowych, z różnymi talentami, predyspozycjami i trudnościami. Zadaniem nauczycieli jest dopasowanie metod i form pracy do wszystkich uczniów tak, by dzieci traktowały szkołę jak fantastyczną przygodę, a nie codzienny przymus. Coraz więcej nauczycieli pracujących w zawodzie ma już taką świadomość i stara się wdrażać interesujące meto-



Zadaniem nauczycieli jest dopasowanie metod i form pracy do wszystkich uczniów

dy i formy pracy, zwracając przy tym uwagę na indywidualne podejście do ucznia. Kandydaci do wykonywania tego zawodu powinni zapoznać się szczegółowo z zasadami i metodami pracy uwzględniającymi różne rodzaje inności po to, by sprawnie oraz efektywnie pracować z dziećmi.

Jak wykształcić dobrych nauczycieli edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej?

Dobre wykształcenie przyszłych nauczycieli elementarnych poziomów edukacyjnych, tj. przedszkola i klasy początkowych szkoły podstawowej, jest niezwykle ważne ze względu na to, by dziecko od samego początku miało pozytywne doświadczenia z uczeniem się. W jaki więc sposób kształcić przyszłych nauczycieli? Odpowiedź na to pytanie jest prosta - efektywnie łącząc teorię z praktyką.

Ofertę spełniającą potrzeby współczesnej szkoły oraz współczesnego środowiska przygotowała Akademia im. Jakuba z Paradyża w Go-

rzowie Wielkopolskim. W czasie studiów pedagogicznych studenci poznają zagadnienia związane z historią, filozofią czy socjologią edukacji. Na przedmiotach związanych z podstawami nauczania studenci doświadczają ciekawych metod i form pracy, samodzielnie wykonując projekty, prezentacje, scenariusze zajęć czy karty pracy. Co ważne, studenci dowiedzą się, w jaki sposób rozwija się dziecko, jak środowisko oddziałuje na jego rozwój, a także, jak diagnozować i minimalizować trudności oraz odkrywać i rozwijać talenty dziecka. W programie studiów pojawiło się również wiele przedmiotów pozwalających na kształtowanie kompetencji medialnych. Wśród nich można wymienić: technologie informacyjne, media w edukacji oraz edukację techniczno-informatyczną.

Jak (i dlaczego) zostać nauczycielem edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej?

W związku ze zmianą przepisów, by zostać na-

uczycielem edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, czyli uczyć w placówkach przedszkolnych lub w szkole podstawowej na poziomie klasy pierwszej, drugiej i trzeciej, należy ukończyć pięcioletnie jednolite studia magisterskie. Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim wychodzi naprzeciw zmianom ustawowym i potrzebom naszego otoczenia. Zapraszamy na studia, które w bardzo praktyczny i rzetelny sposób przygotowują chętne osoby do wykonywania zawodu nauczyciela edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej.

Praca z dziećmi jest niesamowitym doświadczeniem. Niewątpliwie jest trudna, ale daje wiele satysfakcji. Obserwowanie rozwoju dziecka oraz radości, jakiej doświadcza, odkrywając świat i nabywając nowych umiejętności, jest czymś niesamowitym, wciągającym i bardzo budującym poczucie zadowolenia z podejmowanych przez siebie aktywności.

Dlaczego warto zostać studentem pedagogiki w Akademii im. Jakuba z Paradyża?

Niewątpliwym atutem Akademii jest to, że znajduje się w Gorzowie Wielkopolskim. Nie trzeba więc tracić czasu i pieniędzy na dojazdy oraz noclegi. Często to wykładowcy z większych ośrodków akademickich dojeżdżają do studentów, by przekazać potrzebną wiedzę, wykształcić pożądane umiejętności i rozbudzić pasję nauczania.

Niewielka liczebność grup pozwala na indywidualne podejście do studenta, skupienie się na jego potrzebach, możliwościach i trudnościach. Dzięki takiej relacji żacy mają możliwość rozwijania swoich pasji oraz zgłębiania najbardziej interesujących ich tematów.

Co ważne, szczególnie dla współczesnej edukacji, zajęcia prowadzone w ramach kierunku pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna podążają za nowoczesnymi trendami edukacyjnymi. Studenci w ramach swojej akademickiej przygody będą mieli szansę na rozwijanie wielu kompetencji, m.in.: matematycznych, przyrodniczych, językowych, artystycznych, technicznych oraz medialnych. W programie studiów znalazło się wiele ciekawych przedmiotów, m.in.: psychologia rozwojowa, podstawy terapii logopedycznej, projektowanie działań edukacyjnych, wspieranie dziecka w wieku przedszkolnym i młodszym wieku szkolnym, biblioterapia, promocja zdrowia, ochrona własności intelektualnej, techniki pamięci oraz radości, jakiej doświadcza, odkrywając świat i nabywając nowych umiejętności, jest czymś niesamowitym, wciągającym i bardzo budującym poczucie zadowolenia z podejmowanych przez siebie aktywności.

W czasie zajęć stosowane są nie tylko klasyczne metody podające, czyli wykładowe, ale przede wszystkim wiele metod aktywizujących.

Nasi studenci uczą się, jak być dobrymi nauczycielami, edukatorami poprzez aktywne poznawanie treści i nabywanie koniecznych kompetencji. Wykładowcy na kierunku pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna przywiązują ogromną wagę do tego, by studenci uczyli się przez praktykę, w czasie różnych sytuacji edukacyjnych. W ramach konkretnych przedmiotów studenci tworzą multimedialne pomoce dydaktyczne, programują Ozoboty, uczą się, w jaki sposób wprowadzać do zajęć klasowych rzeczywistość rozszerzoną, tworzą multisensoryczne pomoce dydaktyczne dla uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych oraz podejmują wiele innych, niezwykle inspirujących czynności. Przykłady naszej pracy ze studentami można zobaczyć w czasie Święta Ulicy Teatralnej, które odbywa się od kilku lat w maju, a także przy okazji różnych wydarzeń, tak jak to miało miejsce we wrześniu 2019 roku w Galerii Askana w Gorzowie, kiedy to prezentowaliśmy ofertę naszej uczelni. Poniżej znajduje się kilka zdjęć prezentujących naszych studentów oraz wykonane przez nich prace.

Jak zostać studentem pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej?

Rekrutacja na pięcioletnie jednolite studia magisterskie na kierunku pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna wystartowała już w styczniu 2020 roku. Jeśli chcesz do nas dołączyć lub znasz kogoś, kto chciałby zostać nauczycielem edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, wejdź na stronę internetową <http://ajp.edu.pl/informacje-dla-kandydatow.html> i poznaj szczegóły dotyczące rekrutacji.

DR ANNA MICHNIUK

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI
I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 61

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 727 95 36

WYDZIAŁ TURYSTYKI I NAUK O ZDROWIU
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 54

Każdy z nas ma moc uzdrawiania

Nie trzeba być lekarzem ani mieć rozległej wiedzy medycznej, by móc uratować czyjeś życie.

Decydując się na oddanie swoich narządów darujemy życie osobom, dla których to jedyna możliwa forma leczenia. To najcenniejszy dar. Na nową, zdrową nerkę, wątrobę, czy płuco w Polsce każdego roku czeka kilka tysięcy osób. Niestety wielu umiera nie doczekawszy zabiegu. Po wód? Brak narządów do transplantacji. Stosunkowi Polaków do transplantacji poświęcone było styczeńowe spotkanie młodzieży lubuskiej szkół ponadpodstawowych zorganizowane przez Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Lubuskiego. Pretekstem do podjęcia tematu był Ogólnopolski Dzień Transplantacji obchodzony w rocznicę pierwszego w Polsce udanego przeszczepu nerki i publikacja wyników badań przeprowadzonych przez dr Krzysztofa Pabisiaka, kierownika Oddziału Nefrologii i Transplantologii Klinicznej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. na początku listopada 2019 r.

Z opublikowanych w listopadzie danych wynika, że gotowość Polaków do oddawania narządów do transplantacji zależy od ich wieku i zaufania do systemu ochrony zdrowia. Aż 75% Polaków deklaruje zostanie żywym dawcą narządu dla osoby bliskiej. Największy ich odsetek jest wśród osób powyżej 55 roku życia. 73% badanych deklaruje oddanie własnych narządów do transplantacji po śmierci. Badanie pokazuje też, że najniższą świadomość dotyczącą transplantacji i naj-

mniej gotowość poświęcenia się innym mają młodzi Polacy (w wieku 18-24 lata). W tej grupie wiekowej najwięcej (10%) jest takich, którzy nie zgodziliby się pomóc osobie bliskiej za życia, oddając jej potrzebny narząd. Oni też nie chcieliby uratować życia innym oddając własny narząd do transplantacji po swojej śmierci (11%).

- W Lubuskiem mówimy głośno TAK dla transplantacji. Możliwość i chęć podzielenia się częścią siebie z innymi nie może być tematem tabu. Trzeba o tym rozmawiać z bliskimi, by dać im czas na zaakceptowanie naszego wyboru - mówiła podczas spotkania z młodzieżą marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak.

W Polsce narządy do transplantacji pochodzą głównie od dawców zmarłych - osób, u których stwierdzono nieodwracalne uszkodzenie mózgu i rozpoznano śmierć mózgu.

- Zgodnie z polskim prawem dawcą narządów może być każda osoba, która za życia nie wyraziła sprzeciwu i nie zarejestrowała się w Centralnym Rejestrze Sprzeciwów prowadzonym przez Poltransplant. Praktyka jest jednak taka, że nawet jeśli takiego sprzeciwu nie ma, a komisja lekarska orzeknie śmierć mózgu, lekarze pytają rodzinę zmarłego o zgodę na pobranie narządów. W 2018 r. w gorzowskim szpitalu do transplantacji pobraliśmy narządy od 8 osób - mówiła Izabela Brzychcy koordynator ds. transplantacji w gorzowskim szpitalu.

Zanim zdrowy organ trafi do chorego człowieka specjaliści muszą go dopaso-



Decyzji o oddaniu swoich narządów osobie potrzebującej nie trzeba zostawiać rodzinie

wać do konkretnej osoby. Pod uwagę branych jest wiele czynników, m.in. zaawansowanie niewydolności narządu biorcy, jego grupa krwi, waga, wzrost, a także zgodność tkankowa biorcy i dawcy.

Na nowe serce aż 7 lat czekała Adriana Szklarz. Od tamtej pory minęło już 10 lat. Rodziny dawcy nigdy nie spotkała. O samym dawcy też wie niewiele. Tylko tyle, że był młodym mężczyzną.

- Mojej wdzięczności za zdrowe serce i szansę na nowe życie jaką dała mi rodzina dawcy nie da się opisać słowami. Jestem im niezmiernie wdzięczna, choć dla nich nie była to z pewnością łatwa decyzja. Ich bliski odszedł, a ja żyję dzięki niemu. Moim celem w nowym życiu - życiu po przeszczepie - jest promowanie idei transplantacji. Po przeszczepie lekarze zalecili mi rehabilitację. Zaczęłam chodzić z kijkami. Organizowany przeze mnie coroczny marsz Nordic Walking już stał się marszem ogólnopolskim i ma patronat prof. Zbigniewa Religi. Ten czas wykorzystujemy do rozmów na

tematy związane z transplantacją. To ważne, bo każdy z nas w przyszłości może być zarówno dawcą, jak i biorcą, choć szansa na bycie biorcą statystycznie jest kilkakrotnie większa - mówiła Adriana Szklarz.

- Sytuacja biorcy wcale nie jest łatwiejsza niż bycie dawcą, mimo, że to biorca teoretycznie zyskuje więcej. Już sama informacja o chorobie może znacznie obniżyć równowagę psychiczną pacjenta. Wzmocniona komunikatem, że wszystkie dotychczas stosowane metody leczenia okazały się niewystarczające i jedynym ratunkiem dla chorego jest przeszczep może ten stan jeszcze pogłębić. Chory nie wie czy w odpowiednim czasie znajdzie się dawca, czy przeszczepiony organ nie zostanie odrzucony przez jego organizm i wreszcie jak będzie wyglądało życie po przeszczepie. Podobne dylematy przeżywa rodzina chorego. Czasem ich wyjaśnienie wymaga kontaktu z lekarzem psychiatrą lub psychologiem - mówi Małgorzata Korol-

Ziółkowska - psycholog, kierownik Dziennego Oddziału Psychiatrycznego w Centrum Zdrowia Psychicznego Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. - Warto z tej formy wsparcia skorzystać. Często wystarczy kilka spotkań, krótka terapia by odzyskać równowagę psychiczną i wypracować mechanizmy radzenia sobie w trudnych chwilach.

Decyzji o oddaniu swoich narządów osobie potrzebującej nie trzeba zostawiać rodzinie. Można ją podjąć za życia i za życia podzielić się np. nerką czy częścią wątroby. Prawo dopuszcza takie procedury w przypadku osób spokrewnionych lub sobie bliskich. W tym gronie są nie tylko dzieci i rodzice czy rodzeństwo, ale też mąż i żona. Tymczasem w Polsce zaledwie 5% przeszczepów nerki pochodzi od żywych dawców. W Stanach Zjednoczonych to 30%, a w krajach skandynawskich czy Niemczech to aż 50%.

Warto też wiedzieć, że dawcą można też zostać oddając krew czy rejestrując się w Centralnym Rejestrze Niespokrewnionych Potencjalnych Dawców Szpiku i Krwi Pępowinowej. W 2009 roku w takiej bazie zarejestrował się Łukasz Kulczyński - fotoreporter z Gorzowa. Wkrótce okazał się potrzebny swojemu wtedy nieznanemu genetycznemu bliźniakowi.

- Adrian miał wtedy zaledwie 2 latka. Trzeba było działać szybko. Pojechałem do kliniki w Warszawie i tam oddałem szpik kostny. Pół roku później dostałem informację o stanie zdrowia Adrian. Po dwóch latach

spotkałem się z nim i jego mamą. To była bardzo wzruszająca chwila. Dzięki mojej krwi chłopczyk żyje i świetnie się rozwija. Gdyby moja krew jeszcze kiedyś była komuś potrzebna, nie wahałbym się ani chwili. Pomyślcie o tym. Każdy z nas ma w sobie moc uzdrawiania. Każdy może pomóc. Mamy to w genach - mówił Łukasz Kulczyński.

Wkrótce na takie zabiegi nie trzeba będzie jeździć do odległych klinik. Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie kilka miesięcy temu rozpoczął nową inwestycję. To budo- wa pawilonu, w którym oprócz Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii oraz Kliniki Hematologii Uniwersytetu Zielonogórskiego znajdzie się miejsce dla pierwszego w województwie Banku Komórek Macierzystych.

- Przymierzamy się do przeprowadzania przeszczepów szpiku kostnego. Jesteśmy jednym z niewielu województw, gdzie pacjenci nie mają jeszcze tego na miejscu - mówiła dr n. med. Katarzyna Brzeźniakiewicz-Janus, kierownik Kliniki Hematologii Uniwersytetu Zielonogórskiego w gorzowskim szpitalu. - Na początek chcemy zacząć od procedury przeszczepu komórek szpiku od samych pacjentów. Będzie to procedura dedykowana głównie pacjentom onkologicznym. Polega ona na tym, że zdrowe komórki pobrane od pacjenta będą przechowywane w ciekłym azocie. Wrócą do niego po zakończeniu chemio i radioterapii.

Zakończenie budowy pawilonu z Bankiem Komórek Macierzystych planowane jest na II kwartał 2021 roku.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama

Masz problemy w domu, pracy, na uczelni?
 Niepokoiś się, że ich przyczyną bądź skutkiem jest choroba
 lub zaburzenie psychiczne?
 Zgłoś się do punktu zgłoszeniowo-koordynacyjnego.
 Najpóźniej w ciągu 72 godzin znajdziesz tam profesjonalną pomoc.

Centrum Zdrowia Psychicznego w Gorzowie Wlkp.
 ul. Walczaka 42
 tel. 95 7331 858

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

CENTRUM ZDROWIA PSYCHICZNEGO W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

Zatrzymani za atak podczas interwencji

Kobieta z rozbitym szkłem w rękach zaatakowała policjantów i groziła im.

Policjanci mieli zgłoszenie o awanturze między sąsiadami. Na ul. Krzywoustego w Gorzowie Wlkp. funkcjonariusze rozmawiali z mieszkańcami. Chcieli pomóc w rozwiązaniu sporu, ale spotkali się z brutalnym atakiem. W jednym z mieszkań rozmawiali z uczestnikiem awantury. Początkowo był spokojny, ale po chwili stał się agresywny. Zaczął grozić poli-

cjantom. Z jednego z pomieszczeń wyszła także nietrzeźwa kobieta. Nie chciała jednak przekazać swoich danych. Zarówno ona jak i mężczyzna nie reagowali na wezwania policjantów do zachowania spokoju.

Mężczyzna ruszył w stronę policjantów z pięściami. Chciał ich uderzyć, ale został skutecznie obezwładniony. W stronę policjantów



Fot. Archiwum

ruszył także pies, ale i z nim poradzi sobie funkcjonariusze. Patrol musiał jeszcze zmagać się z agresywną kobietą, która szarpała funkcjonariusza. W pewnym momencie chwyciła sporych rozmiarów rozbite szkło i zaatakowała policjantów i groziła pozbawieniem życia. Szybko jednak została przez policjantów obezwładniona.

Na miejsce przyjechało kilka policyjnych patroli, które natychmiast zareagowały na sygnał od swoich kolegów. Policjanci zatrzymali kobietę i mężczyznę. 55-latką miała w swoim organizmie niemal 2,5 promila alkoholu a 49-latek prawie 1,5 promila. Oboje trafili do gorzowskiej komendy. ■

Pijany kierowca z zakazem i kozą w bagażniku

33-latek kierował autem mając prawie 1,5 promila alkoholu w organizmie.

Zdarzają się kontrole drogowe, które na długo zapadają w pamięci funkcjonariuszy. Do jednej z nich doszło w niedzielę (19 stycznia) na ul. Skwierzyńskiej w Krzeszycach. Patrol sulęciński drogówki zauważył osobowego volkswagena polo. To, co dostrzegli przez tylną szybę pojazdu wprawiło ich w niemałe zdziwienie. W bagażniku znajdowała się...

koza. Samo zwierzę wydawało się być spokojne i „przyzwyczajone” do podróżowania, co potwierdził sam kierowca. Zdziwienie mundurowych było jeszcze większe, gdy od 33-latka wyculi alkohol. Przeprowadzone badanie wykazało, że miał prawie 1,5 promila w wydychanym powietrzu. A to jeszcze nie koniec. Mężczyzna nie posiadał



Fot. Archiwum

prawa jazdy. Miał dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych.

W aucie prócz pasażerki Frani, znajdował się jeszcze 39-latek, który z kolei był osobą poszukiwaną. Mężczyzna, został zatrzymany, a następnie doprowadzony do zakładu karnego. Kierowca po wykonanych czynnościach został zwolniony, a

koza Frania wraz z kluczykami od auta przekazana dla znajomego 33-latka. To jednak nie koniec jego kłopotów. Za kierowanie pojazdem mechanicznym w stanie nietrzeźwości mimo wcześniejszego wyroku, a także złamania zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych, mężczyźnie może grozić kara do 5 lat pozbawienia wolności. ■

Włamywał się i okradał kościoły

Policjanci zatrzymali mężczyznę, który włamał się do kilku kościołów w Gorzowie.

Dzięki zaangażowaniu oraz wnikliwej pracy kryminalnych policjanci z Komisarzatu II Policji w Gorzowie ustalili mężczyznę, który włamał się do kilku kościołów. Podejrzany został zatrzymany podczas kolejnego włamania. Jak ustalili śledczy, jego celem były zazwyczaj pieniądze z kościelnych skarbonek. By dostać się do środka, wybijał szyby, wy-

ważał drzwi i powodował tym spore straty. W komisariacie usłyszał cztery zarzuty kradzieży z włamaniem. Łączna suma strat, jak ustalili śledczy, sięga kilku tysięcy złotych.

Podejrzany mężczyzna to 26-letni mieszkaniec Gorzowa, który został zatrzymany na gorącym uczynku, gdy włamywał się do jednej ze świetlic Caritasu. Tam chciał

zabrać różne artykuły spożywcze. Podejrzan jest znany Policji, ponieważ już wcześniej wszedł w konflikt z prawem. W przeszłości usłyszał kilkadziesiąt zarzutów za różne przestępstwa. Były to przede wszystkim kradzieże i włamania, a także uszkodzenia mienia. Za kolejne grozi mu kara do 10 lat pozbawienia wolności. ■

Gęsta mgła, mokra droga, na liczniku 230 km/h

Grupa Speed od kilku miesięcy działa na terenie województwa lubuskiego.

Policjanci ruchu drogowego pełnią służbę w miejscach, gdzie dochodzi do zdarzeń drogowych, a kierowcy pozwalają sobie na zbyt wiele. Już ponad 3 tys. kierowców zostało za swoje przewinienia ukaranych. Do tego grona dołączył 46-latek z województwa zachodniopomorskiego, który za bardzo rozpędził się na trasie S3. W gęstej mgle a przez to zde-

cydowanie ograniczonej widoczności i śliskiej nawierzchni, przy prędkości 230 km/h nie byłoby szans właściwie zareagować na nagłe zagrożenie. Kierowcy jadący przed 46-latką nie mogli go nawet zauważyć w odpowiednim momencie.

Policjanci w nieoznakowanym bmw musieli przerwać jazdę rozpędzonego do 230 km/h auta. Kierowca z woje-

wództwa zachodniopomorskiego był świadomy swojej prędkości. A kiedy obejrzał nagranie tłumaczył, że spieszył się z rodziną na święta. To w żaden sposób jednak go nie usprawiedliwiało. Policjanci zatrzymali kierowcę prawo jazdy i poinformowali o skierowaniu sprawy do sądu. 46-latek będzie musiał liczyć się z bardziej dotkliwą karą niż mandat. ■

Kronika policyjna powstaje na podstawie materiałów Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Więcej na www.echogorzowa.pl

r e k l a m a

W życiu każdego użytkownika komputera przychodzi taka chwila, że komputer odmawia współpracy.

STAR PARTS

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

Czyszczenie softwarowe (programowe)

- usuwanie złośliwego oprogramowania (wirusy, trojany)
- usuwanie „złogów” programowych
- czyszczenie rejestru
- porządkowanie dysku twardego

Konfiguracja routera

Instalacja oprogramowania

- programu antywirusowego
- aplikacji biurowych typu Libre Office lub innych dostarczonych przez klienta
- konfiguracja Facebook, Skype
- przeglądarek internetowych



732 863 648



Pamiętamy i powinniśmy pamiętać

Jest początek roku 2020 i zapewne wszyscy zastanawiamy się jaki on będzie.

Startujemy w zasadzie z całkiem niezłej pozycji starego roku i sądzę, że wynik na mecie tego nowego nie powinien być gorszy. Bo jaki start, taki czas - mawiał jeden z trenerów polskich biegaczy z czasów królowej sportu Ireny Szewińskiej. W gospodarce też trzeba dobrze wystartować, zna tą zasadę każdy, kto zaczynał swój biznes i wie, że późniejszy bieg z wieloma przeszkodami do sukcesu trzeba dobrze zaplanować. My zatrzymamy się chwilę w Gorzowie. Przecież, cytując Ewangelię Św. Mateusza wiemy, że „nie samym chlebem żyje człowiek”.

Nowy rok zapowiada w swym kalendarzu godne uczczenia rocznic wyjętych z naszej historii. Bo „Ten kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani prawa do przyszłości” (Józef Piłsudski).

Na co w bieżącym roku proponuję zwrócić uwagę? **80 lat temu decyzją władz ZSRR z 5 marca 1940 r. policja polityczna NKWD zamordowała około 22 tysięcy polskich oficerów przebywających w obozach w Katyniu, Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.** Według części badaczy powodem była chęć pozabawienia narodu polskiego warstwy przywódczej, elity intelektualnej, której przedstawicielami byli zamordowani oficerowie, by uniemożliwić odrodzenie polskiej państwowości. O tych mordach jeszcze wszystkich nie wiemy. Rosyjska polityka pamięci, prezentowana ostatnio przez prezydenta Władimira Putina, tylko pozornie na nowo oparta jest na kłamstwie i agresji.

Z kolei 8 maja będziemy obchodzić 75. rocznicę kapitulacji III Rzeszy Niemieckiej i zakończenia II wojny światowej. Dla Polaków wyzwolenie spod okupacji niemieckiej w 1945 roku było początkiem zniewolenia komunistycznego. Reżim zależny od ZSRR zapanał w Polsce na następne 45 lat, przynosząc kolejne ofiary i prześladowania. Trzeba będzie Niemcom przypomnieć, że są winne Polsce ok 850 mld dolarów zł. tytułem zniszczeń w majątku, 6. milionów zabitych, w tym ok. dwóch milionów polskich dzieci, zrujnowania gospodarki i dorobku kultury przynajmniej w 70-80 procentach. Wyzwolono nas z jednej niewoli i wpędzono w niewolę bolszewicką na 45 lat. Obciążanie Polskę winą



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

za Holokaust i II wojnę światową to nie tylko historyczne kłamstwo, to niegodziwość. Jak mamy liczyć na przyjaźń polsko-rosyjską? Dlatego ważna w tym kontekście jest data 17 stycznia 1945 r., kiedy do lewobrzeżnych ruin doszczętnie zniszczonej Warszawy wkroczyli żołnierze sowieccy, a wcześniej Armia Sowiecka stała bezczynna nie podczas Powstania Warszawskiego u brzegów Wisły i nie przyszła z pomocą walczącej Warszawie, a pozwoliła Niemcom na rzeź 200 tysięcy warszawiaków, w tym przynajmniej w połowie dzieci i młodzieży. Dlaczego?

Na 27 stycznia przypadła 75 rocznica wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz przez czerwonoarmistów. Bolesny dla Polaków jest fakt, że niektórzy nawet światowi politycy nie wiedzą, że ten obóz zagłady w pierwszym okresie był przeznaczony tylko do eksterminacji Polaków, a dopiero od 1942 roku zaczęto go wypełniać ludnością żydowską z Polski i całej Europy w celu eksterminacji. Polska nie wydawała Żydów na śmierć, nie organizowała wywozek jak to robiły niektóre inne państwa, łącznie z Francją. Prezydent Macron zamiast atakować Polskę powinien więc skorzystać z szansy milczenia. To my sami musimy upamiętniać i utrwalać tragiczny bilans eksterminacji Polaków i strat w majątku, bo ob-

cy zrobią to za nas we własnym interesie.

W tym roku będzie setna rocznica zwycięstwa Polaków nad bolszewizmem, które to zwycięstwo symbolizuje data bitwy pod Ossowem i Radzyminem 13-15 sierpnia 1920 roku. Będziemy wspominać geniusza dowódczego Józefa Piłsudskiego, wybitnego i największego wodza w historii Polski generała Tadeusza Rozwadowskiego, bohaterskiego księdza Ignacego Skorupkę i wielkiego patriotę, ludowego premiera Wincentego Witosa, który stał wtedy na czele Rządu Obrony Narodowej. Zwycięstwo polskich wojsk w 18-tej z najważniejszych bitew świata powinno być upamiętnione, w jedności i ponad sporami, wybudowaniem w Warszawie łuku triumfalnego na cześć tej polskiej victorii, która uratowała świat przed bolszewizmem. A 85 lat temu, 12 maja 1935 r. w Belwederze, zmarł marszałek Józef Piłsudski, ten, któremu zawdzięczamy odrodzenie się Polski z popiołów po 123-letniej zaborczej niewoli. Warto też w tym kontekście pamiętać o przypadającej 10 lutego setnej rocznicy uroczystych zaślubin Polski z morzem dokonanych w Pucku przez wybitnego generała Józefa Hallera w 1920 r.

W 2020 roku przypada 40. rocznica powstania NSZZ „Solidarność”. 14 Sierpnia 1980 roku za przyczyną Anny Walentynowicz wybuchł

strajk w Stoczni Gdańskiej. Pod adresem komunistycznych władz 31 sierpnia 1980 roku, pod presją wielomilionowego i pokojowego ruchu, który sprzeciwił się komunistycznej dyktaturze i w końcu doprowadził do jej obalenia, powstaje 21 postulatów, w tym najważniejszy; powstanie NSZZ SOLIDARNOŚĆ. Władze pod siłą strajków zgadzają się na powstanie SOLIDARNOŚCI. 16 października 2003 roku dokument z 21 postulatami wpisany został na listę najbardziej wartościowych dokumentów świata UNESCO - Pamięć Świata. Mottem programu Obchodów 40. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność” jest cytata z homilii Jana Pawła II wygłoszonej w 1987 roku w Gdańsku: „Solidarność - to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemień, to niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim”. Ta rocznica powinna być też trwale uwieczniona w Gorzowie, bo przecież to w naszym mieście działał prężnie niezależny ruch oporu przeciw komunizmowi. Wydarzeniami Gorzowskimi nazywa się to, co wydarzyło się 31 sierpnia 1982 r. w centrum miasta pod katedrą, gdzie zebrało się ponad 5 tys. ludzi w proteście przeciw stanowi wojennemu. Ówczesne władze postanowiły stłumić demonstracje i miały miejsce regularne starcia z milicją. Czekały na trwałe upamiętnie-

nie tych wydarzeń, ale woli decydentów nie widzę.

Gorzów jest miastem papieskim; 2 czerwca 1997 roku witaliśmy świętego Jana Pawła II na gorzowskich błoniach w obecności ok. 500 tysięcy wiernych. A 18 maja obchodzić będziemy setną rocznicę urodzin papieża, zaś 2 kwietnia wspominać będziemy piętnastą rocznicę Jego śmierci. Kolejne rocznice papieskie towarzyszyć będą nam już na stałe. W Gorzowie. W Polsce i na Litwie rok 2020 został ustanowiony Rokiem Jana Pawła II. Kulturowo historycznie te wydarzenia musimy być w gotowości publicystycznej, by je odpowiednio ukazywać.

Nie wolno nam zapominać o patronie Gorzowa Wlkp., o słudze bożym biskupie Wilhelmie Plucie, którego rocznicę 110. urodzin obchodziliśmy 9 stycznia. Pojawia się już społeczna dyskusja, czy aby nie zacząć cyklicznie co roku obchodów jego święta poprzez rozpoczęcie tradycji Wilhelminek. Może już 7 września br. zrobić pierwszy Dzień Wilhelma, w rocznicę święcenia biskupich w katedrze gorzowskiej kiedy to otrzymał sakrę biskupią z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego? Nie trzeba chyba tego pomysłu specjalnie uzasadniać, skoro bp Pluta jest od 2010 roku patronem Gorzowa ustanowionym uchwałą Rady Miasta. Poznań ma św. Marcina i słynne Marcinki, a my też swego patrona mamy i Wilhelminki mieć powinniśmy.

7 czerwca br. w Warszawie odbędzie się uroczysta beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego. Wielki prymas Polski Stefan kard. Wyszyński był kilkakrotnie w Gorzowie, a najważniejszy jego pobyt to 5 i 6 listopada 1966 r. kiedy odbyły się główne uroczystości diecezjalne Milenium Chrztu Polski, odprawił wtedy Mszę Św. To była olbrzymia uroczystość, największa, jaka miała miejsce w Gorzowie od zakończenia II wojny światowej. Wśród wielu kościelnych hierarchów był metropolita krakowski arcybiskup Karol Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II. Czy to wydarzenie jest trwale uwiecznione w Gorzowie? Mamy zaniedbanie i trzeba to naprawić.

W tym roku jest 10. rocznica katastrofy smoleńskiej. W drodze na 70. rocznicę uroczystości zbrodni katyńskiej, 10 kwiet-

nia 2010 roku doszło do katastrofy lotniczej, w której zginęło 96 osób, w tym prezydent Lech Kaczyński i jego żona Maria, najwyżsi rangą dowódcy Wojska Polskiego, ważni politycy, działacze na rzecz pamięci o zbrodni katyńskiej oraz ostatni prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Ustalenie dokładnych przyczyn katastrofy smoleńskiej do dziś budzi kontrowersje, a kwestia odzyskania przez Polskę wraku prezydenckiego samolotu, który wciąż pozostaje w Rosji, jest spornym tematem pomiędzy Warszawą a Moskwą. Trzeba będzie się wznieść ponad podziały i tą tragedię upamiętnić z szacunku dla wszystkich, którzy wtedy zginęli, nie filozofować jedni przeciw drugim i tę powinność dla pamięci historycznej wykonać. Pomnik musi stanąć i to w godnym miejscu.

Plan Balcerowicza-Sachsa, którego realizacja rozpoczęła się 1 stycznia 1990 roku. Jako terapia szokowa była pakietem reform gospodarczo-ustrojowych przeprowadzonych w ciągu 111 dni. Grupa ekspertów wraz z Balcerowiczem m.in.: dr Stanisław Gomulka, dr Stefan Kawalec oraz dr Wojciech Miś, we wrześniu 1989 roku stworzyła plan reform, oparty na zamyśle prof. Jeffreya Sachsa, a już 6 października został on przedstawiony przez Balcerowicza na konferencji prasowej TVP. Plan ów miał doprowadzić do stabilizacji i redukcji inflacji oraz umożliwić transformację z gospodarki sterowanej do rynkowej. Plan Balcerowicza - Sachsa kojarzy mi się ze zniszczeniem polskiej gospodarki, wyprzedażą majątku narodowego i daleko zaawansowanego oddawania Polski w obce ekonomiczne zależności. Ledwo teraz z tego *śmiertelnego uścisku* wychodzimy. Kojarzy mi się w końcu z ogromnym bezrobociem, ucieczką młodych za granicę na zmywaki i katastrofalną biedą na polskiej wsi. Jak uważacie, ale ja bym tego nie świętował. Nie...

Parafrazując cytata z Wesoła Stanisława Wyspiańskiego: Cóż tam, panie, w gospodarce? Chińczyki trzymają się mocno! O gospodarce napiszę już w następnym wydaniu EchaGorzowa.pl., a jest o czym.

AUGUSTYN WIERNICKI

Mieszkańcy chcą natych

Z Wiesławem Ciepielą, byłym policjantem, obecnie rzecznikiem prasowym Urzędu Miasta Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- Tęskni pan za policyjnym mundurem?

- Może nie za samą instytucją, ale za niektórymi sprawami oraz ludźmi, z którymi pracowałem. Tego rodzaju praca buduje silne więzi, a przede wszystkim zaufanie. Dzisiaj na pewno z sentymentem powracam do tamtych lat, zwłaszcza czasów pracy w wydziale kryminalnym. Jako młody człowiek uważałem, że to co robię jest bardzo ważne i potrzebne.

- Dlaczego trafił pan do policji, skoro chciał zostać dziennikarzem?

- Pochodzę z Dolnego Śląska, ale na studia wyjechałem do Zielonej Góry i wybrałem pedagogikę. Rzeczywiście, na studiach już zacząłem zajmować się dziennikarstwem. Pracowałem w gazetach studenckich, miałem staż w Gazecie Lubuskiej. Życie jednak lubi zaskakiwać. Założyłem rodzinę i za bardzo nie było mnie stać na pracę w dziennikarstwie czy w szkole. To spowodowało, że trafiłem do policji.

- W latach 90. zajmował się pan rozpracowywaniem zorganizowanych grup przestępczych, najpierw w wydziale kryminalnym, potem narkotykowym. Czy rzeczywiście Polska była wtedy w rękach licznych gangów, jak to przedstawiały ówczesne media?

- Z perspektywy lat mogę potwierdzić, że przypominaliśmy trochę amerykański „Dziki Zachód”. Wraz ze zmianą ustroju państwa, zmianą systemu gospodarczego, natychmiast zaczął rozwijać się nowy, jak dla nas, obszar przestępczości. A policja dopiero budowała się na nowo po likwidacji milicji i musieliśmy gruntownie zmienić cały nasz system działania. Uczestniczyłem w tym, pamiętam, jak po zniesieniu większości wiz do krajów zachodnich utworzono nam granicę. Od razu lawinowo zaczęły płynąć w obie strony nielegalne towary, alkohol, papierosy, elektronika. W strefie przygranicznej, a taką stało się całe województwo, notowaliśmy ogromną skalę przestępstw. Codziennie jeździliśmy o siódmej rano do Słubic i wracaliśmy przed północą, a i tak nie mogliśmy się z wszystkim obrobić.

- Czy taką pracę można było polubić?

- Jak dzisiaj przypominam sobie, co tam się działo, to aż dziwię się, że to wszystko przetrwałem. Najgorsze były napady rabunkowe. Tego była



W. Ciepiela: Chodzi o to, żeby nikt z nas nie przeszedł obojętnie wobec przysłowiowej zbitej szyby

cała masa, a w głównej roli występowały gangi rosyjskojęzyczne. Ówczesny ZSRR już się rozsypał, ale powstało mnóstwo grup przestępczych w różnych częściach. Niektóre z nich zaczęły rezydować na naszej granicy. Głównie byli to Rosjanie, Ukraińcy, Kazachowie i Mołdawianie.

- A czy polskie gangi także przyjeżdżały do nas na „gościnne występy”?

- One nie musiały przyjeżdżać, one założyły takie swoje nieformalne oddziały u nas. Głównie mowa o gangach wołomińskim i pruszkowskim.

- Jakie przestępstwa dominowały w tym czasie?

- Przemyt papierosów, który promieniował na całe ówczesne województwo gorzowskie, ale podobnie było w innych nadgranicznych regionach. Zajmowały się tym setki, jeśli nie tysiące ludzi. Gangi oparowały ponadto przemysł alkoholu oraz rynek prostytucji i handlu żywym towarem. Z tym wiązały się bardzo ciężkie przestępstwa, pobicia, rabunki, a nawet zabójstwa. Podobnie, w przypadku napadów na kierowców TIR-ów, ale oczywiście nie chodziło o samych kierowców, ale przewożone przez nich towary. Do tego dochodziły kradzieże samochodów, wymuszenia rozbójnicze, haracze. Często te przestępstwa odbywały się w kręgu cudzoziemców, zagranicznych grup działających u nas. To utrudniało zatrzymywanie sprawców. Bułgarzy kontrolowali poprzez wymuszenia część rynkuprostitu-

cji, Ukraińcy i Białorusini rynek kradzionych samochodów. Wszyscy współpracowali z miejscowymi gangami, które tworzyły się jak grzyby po deszczu.

- Dużo mówiono w tamtym okresie o handlu narkotykami, co dla Polaków było zjawiskiem zupełnie nowym, bo my raczej znaliśmy tylko „kompot” własnej produkcji?

- Rzeczywiście, szybko staliśmy się szlakiem dla wielu międzynarodowych przemytników. Przez naszą granicę przemycano potężne ilości. Z zachodu Europy, głównie z Holandii, płynęły do nas marihuana, haszysz, LSD i grzyby halucynogenne. Były one sprowadzane tak naprawdę z całego świata. Z naszym wydziałem narkotykowym współpracowali świetni eksperci, którzy po zbadaniu danego narkotyku wiedzieli dokładnie, z jakiego kraju pochodzi. Polacy z kolei eksportowali amfetaminę. Zalewali nią całą Skandynawię. Wyłapywaliśmy, ile mogliśmy. Zdarzało się, że na granicę zajeżdżały luksusowe auta, a po ściągnięciu tapicerki oczom ukazywały się ciężkie narkotyki. Ścisłe współpracowaliśmy ze służbą celną i strażą graniczną. Nasze akcje na granicy budziły duży popłoch wśród przemytników.

- Co było największym problemem w neutralizowaniu tych przestępstw?

- Skala tej przestępczości. A nasze lubuskie dwa województwa przed 1999 rokiem, potem już jedno, miały ten

kłopot, że były niewielkie. To wpływało na liczbę policyjnych etatów. Kluczem był przelicznik - liczba ludności przekładała się na liczbę policjantów. Skala przestępstw się nie liczyła, a biła wszelkie rekordy. Na przykład, w przeliczeniu na jednego mieszkańca, mieliśmy przez lata najwyższy w kraju poziom kradzieży samochodów. Dziennie tylko w województwie gorzowskim znikало po dziesięć i więcej aut.

- W 2000 roku pańskie zawodowe życie uległo istotnej przemianie, ponieważ został pan rzecznikiem prasowym ówczesnego komendanta lubuskiej policji Leszka Szredera. Czyli pociągnęło wilka do lasu?

- Trochę zadecydowało szczęście. Choćby to, że trafił do nas komendant Szreder, człowiek mądry i otwarty na zmiany, który dobrał sobie równie otwartych zastępców. To oni podpowiedzieli moje nazwisko. Ale w policji znano moje zainteresowania, wiedziano, że miałem już pewne doświadczenie z pracą w mediach. Niewielkie, ale zawsze.

- Jak w ogóle doszło do tego, że przeszedł pan z wydziału narkotykowego do zespołu prasowego?

- W tamtych czasach, jednym z najbardziej rozpoznawalnych i cieszących się wielkim zainteresowaniem telewizyjnym, był program „997” Michała Fajbusiewicza. Kiedy pracowałem w sekcji zabójstw i rozbójów, szefowie uznali, że powinienem pojechać do Łodzi i opowiedzieć o sprawie

nierozwiązanego zabójstwa w Gorzowie. Szukaliśmy świadków, nowych okoliczności, informacji z zewnątrz. No i zdaniem szefów, nieźle mi to wyszło. Sprawa została rozwiązana. Po jakimś czasie znowu tam pojechałem z inną sprawą. To zostało zapamiętane. I kiedy Tomasz Krutkiewicz zaczął prowadzić magazyn kryminalny w gorzowskim „Vigorze”, mnie wyznaczono do współpracy. Do tego znałem środowisko dziennikarskie, potrafiłem coś napisać językiem nieurzędowym, co w policji nie było takie częste. Ponadto moja żona, w tamtym czasie, była dziennikarką w Gazecie Lubuskiej. Propozycja zostania rzecznikiem, nie była więc przypadkowa. Moi szefowie znali moje zainteresowania i aktywność medialną. Kiedy pojawiła się potrzeba znalezienia nowego rzecznika dołączyłem taką propozycję.

- Potem wyjechał pan do Warszawy. Najpierw na stanowisko wicedyrektora biura komendanta głównego, a potem został pan rzecznikiem prasowym komendanta głównego policji. Ten awans stanowił dla pana zaskoczenie?

- W pewnym sensie tak. To było trudne wyzwanie zawodowe, ale i osobiste. Była to decyzja między innymi generała Leszka Szredera. Dał mi szansę rozwoju, najpierw w Gorzowie, a potem w Warszawie. Dużo wtedy się jednak nauczyłem. Najpierw zostałem zastępcą dyrektora w jednym z biur komendy

główniej policji. Odpowiadało ono za policyjny „pijar”. Zajmowałem się badaniem wizerunku, promocją policji, relacjami ze społeczeństwem. Potem, po zmianach kadrowych na szczytach policyjnej władzy, zostałem rzecznikiem. Duża w tym była zasługa Pawła Biedziaka, który był nauczycielem i mentorem wielu policyjnych rzeczników. To on w dużej mierze był prekursorem nowoczesnej policyjnej komunikacji ze społeczeństwem.

- Policja była jedną z pierwszych instytucji państwowych, która po odejściu od komunizmu bardzo szybko postawiła na bliski kontakt ze społeczeństwem. Dlaczego to było takie ważne?

- Policja szybko dostrzegła potrzebę odbudowania wizerunku po czasach bycia milicją. Żeby działać skutecznie, w nowych warunkach, potrzebna była współpraca ze społeczeństwem, a trudno było zachęcać ludzi do pomocy w sytuacji, kiedy nieufność była bardzo wysoka. Pierwszym takim istotnym działaniem świadczącym, że w policji nadchodzą pozytywne zmiany było zatrudnienie całej rzeszy młodych ludzi. Przychodzili na fali zmian w kraju. To oni wyszli z pomysłami budowy lepszego wizerunku instytucji. Wszystko było traktowane bardzo poważnie. Wspomniany Paweł Biedziak nie tylko zajmował się pracą w Warszawie jako rzecznik, ale budował w poszczególnych komendach wojewódzkich sprawnie działającą drużynę. Organizował szkolenia z udziałem uznanych autorytetów. Wszelkie pojawiające się nowości od razu były wdrażane w policji. Prowadzone były badania społeczne, na bazie których kontrolowano poziom zaufania oraz oczekiwania społeczeństwa wobec policji. Istotne było to, że komendanci główni również dostrzegali potrzebę takiego działania. Na bazie tej współpracy z ludźmi zaczęto zmieniać strukturę policji. Zaczęto wprowadzać, sprawdzone w policji amerykańskiej, brytyjskiej czy holenderskiej, modele

współpracy pomagające zapobiegać przestępstwom. Prowadząc działania prewencyjne bardzo ważny był stały kontakt ze społeczeństwem.

- To wtedy pojawiła się teoria „zbitej szyby”?

- Tak. W tej teorii chodzi o to, żeby nikt z nas nie przeszedł obojętnie wobec przysłowiowej zbitej szyby, nawet w

miastowej reakcji władz

okienku piwnicznym. Jeżeli zobaczysz coś podejrzanego i nic nie zrobisz w tej sprawie, to bądź pewny, że przestępcy dokonają kolejnych włamań, aż któregoś dnia okradną ciebie. Dlatego należy przewidywać pewne zjawiska i starać się im zapobiegać.

- Dzisiejszy Gorzów jest bezpieczniejszy od tego, w którym pracował pan jako policjant?

- Myślę, że tak. Statystyki gruntownie się poprawiły. Każdy, kto żył tu 20-30 lat temu czuje, że jesteśmy miastem dużo spokojniejszym. Inna rzecz, że w tym czasie bardzo zmieniała się też struktura przestępstw. Kiedyś było więcej rozbojów, napadów i włamań, dzisiaj złodzieje chodzą często w białych kołnierzykach, i działają głównie w świecie internetu. Cyberprzestępczość rozwija się, zmienia i jej trzeba teraz stawiać czoła.

- Kiedy w 2010 roku dostał pan propozycję zostania rzecznikiem wojewody lubuskiego powiedział pan, że była to na tyle interesująca propozycja, że warto było zrezygnować z dalszej służby. Tak mocno już ciągnęło pana do pracy „w cywilu”?

- W policji doszedłem do ściany. Nic więcej nie byłem w stanie zrobić, poznać, nauczyć, a do tego doszło zmęczenie. Będąc jednak w służbie skończyłem jedno, potem drugie studia podyplomowe, czułem, że mam wiedzę i doświadczenie w zarządzaniu i komunikacji społecznej. Ale chciałem działać w bardziej otwartej przestrzeni. I kiedy pojawiła się taka oferta chętnie z niej skorzystałem.

- Jakie istotne są różnice pomiędzy pracą rzecznika

prasowego w instytucjach administracji państwowej czy samorządowej a byciem rzecznikiem w policji?

- I tu, i tu współpraca z mediami musi się opierać na otwartości, na zrozumieniu potrzeb i uwarunkowań. Policję należy chwalić za zbudowany przez lata system komunikacji, za zbudowanie jasnej struktury. Jednym ze źródeł jej sukcesu jest też dobór osób tworzących materiały prasowe. W komendzie głównej i dużych komendach wojewódzkich często są to policjanci wyspecjalizowani w swoich obszarach. Jeden jest od ruchu drogowego, drugi od przestępczości zorganizowanej, trzeci od prewencji itd. Co do instytucji samorządowych, w różnych instytucjach jest różnie, ponieważ wynika to z konkretnych potrzeb. Obecne czasy powodują jednak, że komórki zajmujące się informacją, promocją, budową „pijaru” są potrzebne i ich znaczenie będzie rosło. Bo w samorządach jest więcej ważnych tematów interesujących społeczeństwo. A jest ono coraz ciekawsze i oczekuje szybkich działań. Jeżeli w mieście coś się dzieje, mieszkańcy chcą natychmiastowej reakcji władz, czasem nawet wykraczającej poza jej kompetencje. Chcą potwierdzenia lub dementowania ważnych dla nich informacji. Można powiedzieć, że istotniejszych różnic w komunikowaniu nie ma, ale samorząd jest pod większą presją, pod większym ostrzałem.

- Jak zmienia się praca rzecznika w sytuacji, kiedy w szybkim tempie rozwijają się media społecznościowe, a co za tym idzie, praktycznie każdy może działać w przestrzeni publicznej?

- Pamiętam dzień, w którym uruchomiono nam w policji internet. Wtedy to była ciekawostka. Posługiwaliśmy się głównie telefonem i faxem. Ale szybko przekonaaliśmy się, że bardzo pomaga nam w pracy. Teraz działanie bez niego nie jest już realne. Śmieję się, kiedy sobie przypominę czas, kiedy w policji dostałem pierwszy telefon komórkowy. Co chwilę zerkałem na niego i sprawdzałem, czy ktoś nie dzwonił. A w ogóle pierwszy telefon komórkowy widziałem u gangstera ze wschodu, był on wielkości walizki. Wtedy policja mogła o nich marzyć. Dzisiaj zaś większość mojej pracy przeniosła się do smartfona. Wracając do mediów społecznościowych, dzisiaj stanowią one dla wszystkich poważne źródło informacji i komunikacji. I dla rzeczników, i dla dziennikarzy. Ci ostatni, często reagują na to, co pojawia się w mediach społecznościowych, mają tematy do pracy i weryfikują je u rzeczników. Nasza praca bardzo zmienia się technicznie, ale zawsze najcenniejszym towarem jest informacja.

- Czy rolę rzecznika prasowego jest robienie dobrej miny do złej gry i wmawianie wszystkim, że jest tylko dobrze, czy jednak mówienie, jak jest naprawdę?

- Jestem zwolennikiem mówienia prawdy, nawet jak jest ona trudna. Oczywiście w tej lawinie informacji, z jaką mamy dzisiaj do czynienia, w dobie fake newsów, trollingu i wielu innych negatywnych zjawisk skupionych wokół komunikacji, odbiorcy nie zawsze docierają do rzeczywistej informacji. Czasami wynika to z błędów w informowaniu, a czasem z wy-

ciągnięcia błędnych wniosków. Ja staram się być precyzyjny, bo wychodzę z założenia, że kto mówi prawdę, nie musi potem pamiętać co mówił. To stara, sprawdzona reguła.

- W gorzowskim magistracie mamy dobry model budowania informacji i przekazu?

- Dobry, bo się sprawdza. Niemniej musimy być otwarci na zmieniającą się rzeczywistość. Różne samorządy tworzą różne modele. Nasz jest podobny do tego w wielu innych miastach. Jest on oparty na dwóch filarach. Pierwszy zajmuje się obsługą prasową i koordynowaniem polityki informacyjnej urzędu, drugi zajmuje się promocją, inicjowaniem, inspirowaniem i wspieraniem wszystkich działań promocyjnych w mieście. Zajmuje się też stroną internetową i wydawnictwami. To naprawę dużo pracy. A to informowanie jest ważne, szczególnie teraz w czasach ogromnego rozmachu inwestycyjnego w mieście, przeobrażania miasta na skalę dotąd niespotykaną. Ale i problemów budowlanych, w jakich się znaleźliśmy. Od kilku lat Gorzów jest wielkim placem budowy i jeszcze przez jakiś czas tak będzie. Wszyscy w magistracie skupiamy się na informowaniu opinii publicznej o przebiegu prac, wyjaśnianiu problemów, uspokajaniu nastrojów i pokazywaniu, że koniec już bliski. Największe problemy zostały rozwiązane. Ale jeszcze całkiem spokojni być nie możemy, bo w tym roku czekają nas kolejne bardzo duże i bardzo ważne inwestycje. Mam nadzieję, że tak nie będzie, ale mogą zdarzyć się jakieś niespodzianki.

- Gorzowianie nie za mocno narzekają na własne

miasto, czyli de facto na samych siebie?

- Dobre pytanie. Jak wspominałem, pochodzę z Dolnego Śląska i kiedy czasami jadę w rodzinne strony, oglądam takie miasta jak Jelenia Góra czy Wałbrzych, to nie widzę powodów, żebyśmy mieli w Gorzowie czegoś się wstydzić. Wiele miast ma dużo większe problemy do rozwiązania. Kryzys miast średnich to problem wielu miast, nawet Zielonej Góry. Starajmy się mu zapobiegać, a nie lamentować. W Gorzowie zdecydowanie przesadzamy z tym narzekaniem i nie mówię tego jako rzecznik miasta, bo już kiedyś w tej kwestii wyraziłem swoją opinię, jeszcze zanim zostałem rzecznikiem. I chętnie na to się powołam. Napisałem kiedyś do Gazety Lubuskiej artykuł. Postawiłem w nim tezę, że wielu z nas, szczególnie polityków, lubi chodzić w zbyt dużych garniturach. A oni nie zawsze mówią to, w co wierzą. Miejmy ambicje, ale na miarę możliwości. Posłużę się bezpiecznym dla mnie przykładem, żeby nie tworzyć pola konfliktu. Jeśli ktoś, na przykład mówiąc o rozwoju turystyki, chce zrobić z Gorzowa drugi Kraków, to raczej jest skazany na porażkę. A w tej sprawie i podobnych sprawach przez lata powstało u nas mnóstwo różnego rodzaju strategii. Są to marzenia oderwane od rzeczywistości, bo i tak nigdy nie będziemy mieli gór, sztolni i zamków, jak przykładowo na Dolnym Śląsku. Albo jezior do żeglowania, jak na Mazurach. Nie rozwiniemy nagle narciarstwa, nawet jak wybudujemy stok i kolejkę linową, bo na przeszkodzie stanie nam brak śniegu. Choć z tego co pami-

ętam, to kiedyś takie plany były.

- To w jakim kierunku powinniśmy się rozwijać?

- Powinniśmy tworzyć miasto przyjazne, wygodne i funkcjonalne. I starać się, by było coraz ładniejsze. Powinniśmy też dążyć do rozwoju nowoczesnej gospodarki. Do tworzenia więzi ekonomicznych z większymi ośrodkami, poprawiać komunikację. Trzeba krok po kroku rozwijać infrastrukturę przemysłową, stawiać na różnorodność. Ale łączyć to z ekologią, dbaniem o przyrodę. Wykorzystać urodę naszych lasów, rzek i jezior. To nie jest proste, ale jest możliwe. Niedawno przeczytałem książkę o upadku słynnego amerykańskiego miasta Detroit, które kiedyś było potentatem branży motoryzacyjnej i gospodarczo stanowiło jeden z ważniejszych ośrodków w Stanach Zjednoczonych. Przyszedł kryzys, przemysł upadł i miasto stało się bankrutem. Przez to upadła oświata, komunikacja, służba zdrowia i usługi. Dlatego, ważna jest różnorodność gospodarcza. Ważne jest usadowienie firm globalnych, ale również ważne są małe przedsiębiorstwa. Mamy w mieście ogromny atut w postaci dużych terenów inwestycyjnych i to powinno zapracować. Jest jeszcze jedna sprawa. W przyszłość nie można patrzeć na odległość nosa. Musimy myśleć o rozwoju regionu w perspektywie kilkunastu, a niekiedy nawet kilkudziesięciu lat. To, co teraz jest planowane i realizowane - inwestycje drogowe, oświatowe, komunikacyjne, gospodarcze - będzie procentować przez następnych kilkadziesiąt lat.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

Stacja Obsługi Pojazdów
PKS Gorzów Wlkp. Sp. z o.o. przy ul. Podmiejskiej 20
zaprasza do skorzystania z usług w zakresie:

- naprawy pojazdów ciężarowych, autobusów, przyczep
- wymiany oleju i smarowania pojazdów
- wymiany ogumienia, naprawy opon, wyważania kół itp

Atrakcyjne ceny, wykwalifikowana kadra!

Stacja czynna od poniedziałku do piątku
 w godz. 07.00 - 15.00 Tel. 95 727 93 44 mob. 795 412 399

Inneko pnie się na pozycję lidera

Miejska spółka Inneko z coraz większym rozmachem realizuje swoje zadania w Gorzowie.

Utrzymanie czystości, odbiór odpadów, administrowanie miejskim cmentarzem, edukacja ekologiczna - to priorytety przedsiębiorstwa w 2020 roku.

W pierwszej połowie stycznia **Katarzyna Szczepańska**, prezes Zarządu Związku Celowego Gmin MG-6 poinformowała, że do przetargu na wywóz śmieci z terenu Gorzowa i okolicznych gmin wpłynęły dwie oferty.

- Najniższa oferta w każdym z trzech sektorów jest poniżej stawki, którą szacowaliśmy w przetargu - informowała prezes Katarzyna Szczepańska. - Choć na jego ostateczny wynik musimy jeszcze poczekać już teraz wiadomo, że tańsze usługi zaoferowało konsorcjum Inneko i firmy Komunalnik. Jeśli wszystkie dokumenty zostaną pozytywnie zwer-



Dużym zainteresowaniem mieszkańców Gorzowa cieszy się akcja „Wymień odpady na kulturalne wypady”, podczas której każdy, kto przyniesie nawet niewielką ilość surowców (np. plastik, papier), otrzymuje bilet na imprezę kulturalną, sportową lub do lokalu gastronomicznego

ryfikowane i nie będzie w nich żadnych uchybień, In-

neko czeka ogromne wyzwanie.

- Oczywiście, jesteśmy gotowi. Z niecierpliwością

czekamy na rozstrzygnięcie tego przetargu - komentuje **Łukasz Marcinkiewicz**, niedawno wybrany nowy prezes Inneko. Przypomnijmy. Spółka ma już doświadczenie w realizacji tego rodzaju usług. Obecnie Inneko razem z firmą Laguna, odbiera odpady z rejonu Zawarcia, Zakanala, Nowego Miasta i osiedla Staszica (sektor 3). - Jesteśmy solidnym przedsiębiorstwem, które profesjonalnie zajmuje się utrzymaniem czystości i ten kierunek będziemy rozwijać i unowocześniać. Jesteśmy miejską spółką i jak najbardziej musimy wsluchiwać się w potrzeby gorzowian i starać się na nie odpowiadać - dodaje Ł. Marcinkiewicz.

Nie ma co ukrywać, Inneko w ostatnim czasie ma dobrą passę. Pomocna jest w tym wyjątkowo jesienna, choć jednak kalendarzowa

zima. Podczas realizacji zadań związanych z utrzymaniem i zapewnieniem przejezdności niemal 215 km dróg, można śmiało powiedzieć, że obecnie pogoda „rozpieszcza” pracowników Inneko RCS. Ci zapewniają, że nie tracą jednak czujności. Monitorują pogodę i są w 24-godzinnej gotowości wyjazdowej. Jest zatem szansa, że w tym roku zima nie zaskoczy drogowców...

Niespodzianek w 2020 roku ma nie być również w zakresie działalności Inneko. Władze spółki zapowiadają, że przedsiębiorstwo nadal będzie doskonalić działalność komunalną. To zadania związane m.in. z zarządzaniem cmentarzem, dbaniem o czystość dróg oraz odbieraniem odpadów. W Inneko pracuje obecnie niemal 200 osób. (IP)

WSPINANIE - sport, zabawa, pasja i przygoda

Wspinanie jest formą aktywności ruchowej, która w Polsce cieszy się coraz szerszym zainteresowaniem wśród młodzieży, a także osób dorosłych.

Wspinaczka nigdy nie była uważana za sport przestrzenny, taki jak żeglarstwo czy szybownictwo. Upowszechnienie i popularyzacja sztucznych ścian wspinaczkowych i zawodów wspinaczkowych przesunęło nieco akcenty w stronę „boiskowości”. W dalszym ciągu jednak dla znacznej części wspinających się działalność ta, to co najmniej pasja lub nawet sposób na życie. Współcześnie najpopularniejsze odmiany wspinania, takie jak wspinaczka skałkowa, wspinaczka na sztucznych obiektach czy buldering, nie niosą ze sobą dużego zagrożenia dla zdrowia czy życia wspinacza.

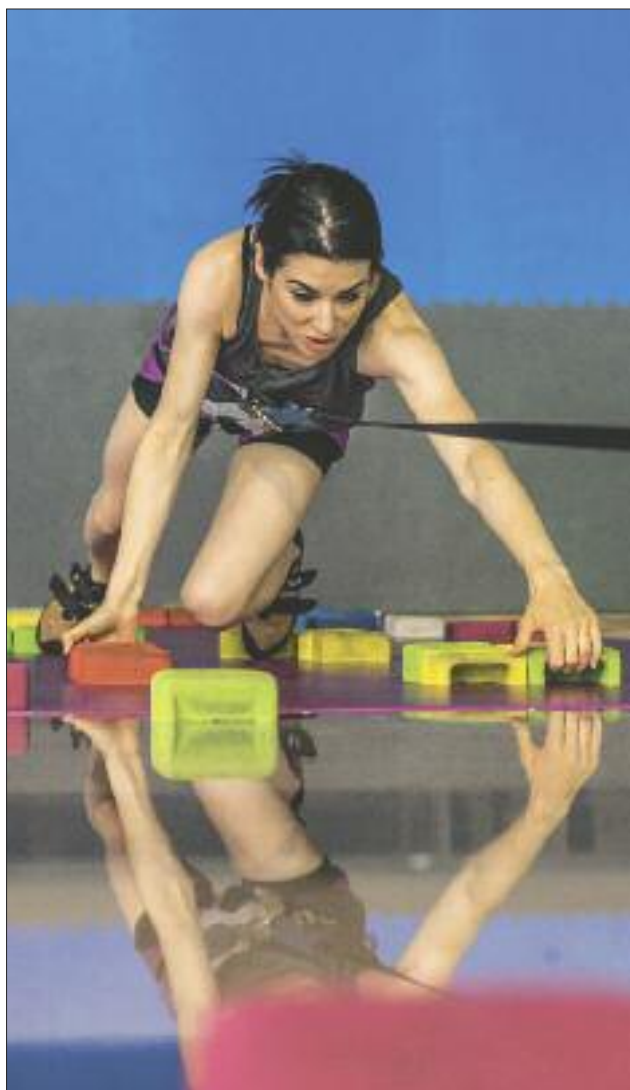
Działalność wspinaczkową można uprawiać w bardzo zróżnicowany sposób w zależności od terenu, pory roku i własnych preferencji.

Wspinaczka skalna to jeden z najpopularniejszych rodzajów wspinaczki uprawiany w terenie skalnym bez śniegu i lodu. Wspinaczka skalna jest uprawiana zarówno jako rodzaj zaawansowanej

rekreacji, jak i w ściśle sportowym sensie, aczkolwiek rzadko jest to sport polegający na bezpośredniej rywalizacji z innymi wspinaczami.

Buldering to forma wspinaczki składającej się z niewielkiej liczby trudnych ruchów po wolnostojących, kilkumetrowych blokach skalnych bez użycia asekuracji liną. Sportowy charakter bulderingu wiąże się z częstymi, zazwyczaj niekontrolowanymi odpadnięciami od skały, stąd też podstawową metodą asekuracji jest stosowanie tzw. crashpadów, czyli przenośnych materaców oraz pomoc tzw. spottera, czyli partnera, który pomaga w kontrolowaniu lotu, zabezpieczając górną część ciała przed bezpośrednim uderzeniem o ziemię.

Wspinaczka na sztucznej ścianie odbywa się w obiektach przystosowanych do wymagań wspinaczki po przykręconych do powierzchni ścianki (np. płyty ze sklejk) chwytach o różnym kształcie. Ostatnie 30 lat to prawdziwa eksplozja popularności



Strefa Fun na gorzowskiej ścianie 7c+

wspinania. W samej tylko Francji wybudowano w tym czasie kilka tysięcy sztucznych ścian wspinaczkowych. W Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej stały się one niezbędnym elementem wyposażenia hal sportowych, ośrodków sportowo-rekreacyjnych oraz szkolnych sal gimnastycznych.

W tym roku wspinanie sportowe po raz pierwszy pojawi się na Igrzyskach Olimpijskich. W Tokio rywalizacja będzie rozgrywana w tzw. formacie łączonym: bulderingu, wspinaniu na czas (po 15 metrowej ścianie ze stałym układem tych samych chwytów) i prowadzeniu (wspinanie po nie znanej wcześniej drodze z użyciem asekuracji liną).

Wspinanie w Gorzowie

Od przeszło 2 lat można spróbować swoich sił na pionowych ścianach Gorzowskiej Ścianki Wspinaczkowej 7c+. Dla początkujących przygotowano strefę FUN, gdzie na dorosłych i dzieci czeka kilkanaście pionowych, urozmaiconych przeszkód.

Sesja wspinaczkowa w Strefie FUN nie wymaga długiego szkolenia. Instruktorzy dobiorą odpowiednią uprząż i zadbają o bezpieczeństwo wspinacza. Ścianka 7c+ wyposażona jest w najnowocześniejszy system asekuracji TRUBLUE (dla zawodników o wadze od 10 do 150 kg).

Już podczas pierwszej wizyty można zmierzyć się z trudniejszymi drogami na tzw. BIG WALL czyli wysokiej na 12 metrów sportowej ścianie, a na sprinterów czeka 9-metrowej wysokości bieżnia z pomiarem czasu oraz wyśrubowanym przez Sławka rekordem: 3,24 sek.

Dla bardziej doświadczonych wspinaczy przygotowano BULDEROWNIĘ, czyli niską ściankę, na której można wspiąć się bez liny nad grubym materacem.

Gorzowska Ścianka Wspinaczkowa 7c+ położona jest przy ul. Targowej 11A w hali FUN JUMP (wejście od strony Nova Park) i czynna w godzinach 15-21 (pon.-pt.) oraz 10-21 (sb.-nd.)

Orszak Trzech Króli w Gorzowie

Tysiące gorzowian po raz szósty przeszło 6 stycznia ulicami miasta w Orszaku Trzech Króli.

Organizatorem wydarzenia było tradycyjnie Stowarzyszenie Brata Krystyna z **Augustynem Wiernickim** na czele. Patronat nad całością przejął ordynariusz lubuskiej diecezji, ksiądz biskup **Tadeusz Lityński**, zaś tegoroczne hasło orszaku brzmiało „Cuda, cuda ogłaszają.”

Orszak ruszył spod Filharmonii Gorzowskiej i skierował się do „Gorzowskiego Betlejem” na placu Grunwaldzkim. Trzej Królowie z całą świtą przemierzali ulice Warszawską, Jagiełły, Chrobrego i Mieszka I-go, by na końcu oddać pokłon Dzieciątku Jezus.

R.B.

FOT. ROBERT BOROWY



Myśliwi hodują bażanty, bo jest ich mniej

To głównie za sprawą drapieżnych ssaków takich jak lis, jenot czy szop prac, których liczebność stale wzrasta.

- Myśliwi i leśnicy uruchomili więc wspólny program odbudowy pogłowia bażanta i kuropatwy i prowadzą go na terenie powiatu strzelecko-drezdeneckiego - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie. I jak dodaje, program zaczyna przynosić konkretne efekty.

Woliera za domem

Specjalistyczną wolierę do hodowli bażantów można spotkać na tyłach prywatnej posesji w Niegosławiu pod Drezdenkiem. Tu członkowie koła „Jeleń” w Drezdenku z sukcesem zajmują się odchowywaniem bażantów, które po osiągnięciu samodzielności wypuszczane są na wolność.

Woliera to kawałek ogrodzonej przestrzeni na tyłach domu, w której ptaki te mają taki sam komfort życia jak na wolności, ale we wczesnym wieku siatka chroni je przed drapieżnikami. - Do wolier ptaki trafiają, jak mają po 12 tygodni i trzyma się je, aż będą gotowe, aby wypuścić je na wolność - mówi Przemysław Staszak, członek koła.

Tylko w okolicach Drezdenka jest siedem takich wolier tzw. adaptacyjnych,



W takiej wolierze hodowane są bażanty w Niegosławiu



Moment wypuszczania na wolność odchowanych już bażantów

ponieważ w tych miejscach ptaki trzeba przygotować do życia na wolności.

Kiedy jednak ptaki zostają wypuszczone z wolier, wówczas na terenie danego koła łowieckiego obowiązuje roczne moratorium na polowanie na nie. - Inaczej cały program nie miałby żadnego sensu - mówią myśliwi. I choć nikt nie wie, czy bażanty zostaną w danej okolicy, czy też polecą dalej, zakaz pozyskiwania i tak obowiązuje.

Trzeba je przywracać środowisku

- Oczywiście - zwierzyna drobna - bo tak nazywamy m.in. ptactwo łowne to element środowiska przyrodniczego, o który należy szczególnie dbać. Nikt z nas nie wyobraża sobie krajobrazu rolniczego bez pięknie upierzonych kogutów bażanta, czy podrywających się stad kuropatw. Podobnie jest z zającem, nie pozwolimy, aby zniknął z naszych pól i lasów - mówi łowczy okręgowy.

Co więc można zrobić?

Gdy pojawiły się pierwsze symptomy spadku liczebności zwierzyny drobnej, myśliwi z powiatu strzelecko-drezdeneckiego postanowili działać. Program odbudowy pogłowia

też właśnie zwierzyny szybko stał się przedmiotem debaty nie tylko na szczeblu kół łowieckich, ale również powiatu. I tak wspólnymi siłami Stowarzyszenia „Jarząbek”, Stowarzyszenia Powiatu Strzelecko-Drezdeneckiego, Zarządu Okręgowego PZŁ w Gorzowie oraz kół mających siedzibę na terenie objętym programem uruchomiono szereg działań zmierzających do poprawy warunków bytowania żyjących w środowisku kuraków, ale również wsparcia rodzimej populacji poprzez wsiedlenie przystosowanych do życia w naturalnym środowisku odchowanych osobników. Pierwszym i zarazem priorytetowym zadaniem, które gwarantowało sukces wsiedleń do łowisk młodych osobników, było zmniejszenie liczby bytujących na tym terenie drapieżników. Od pięciu lat trwa wzmożony odstrzał lisów, jenotów, norek amerykańskich i szopów pracy w obwodach łowieckich objętych programem, które pozostawione na tym terenie z pewnością potraktowałyby nowo wpuszczone bażanty lub kuropatwy jako podany na tacy pokarm, który trzeba skosumować.

ROCH

Ryś przywędrował w lubuskie lasy

Koty z charakterystycznymi pędzelkami na uszach pojawiły się w podgorzowskich lasach.

Myśliwi zachodzą w głowę, skąd się one tu wzięły.

- To jest bardzo ciekawe pytanie, skąd się rysie wzięły i to w lasach, gdzie ich nigdy nie było wcześniej - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy okręgowy.

Pod Dobiegniewem były zawsze

Od pewnego czasu myśliwi i leśnicy dostają sygnały o obecności rysia w lubuskich lasach. - Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wie o czterech osobnikach, ale my mamy więcej sygnałów o ich obecności - mówi Wojciech Pawliszak.

No i okazuje się, że rysie można spotkać w okolicach Mierzęcina i Dobiegniewa, ale według myśliwych były one tam zawsze. Ostatnio pojawiły się w okolicach Osna Lubuskiego i Sulęcina. - To bardzo płochliwe zwierzę. Potrzebuje na-

prawdę spokoju i dużych połąci leśnych. Dlatego w głowę zachodzimy, skąd one się wzięły pod Sulęcinem - mówi łowczy okręgowy.

Jak się przyjrzyć mapce z książki prof. Henryka Okarmy i dr. Krzysztofa Schmidta „Ryś”, w której naukowcy zaznaczają miejsca występowania pantery polskich lasów - jak poetycko bywa określany ten łowca, to pojawia się on na południu i wschodzie Polski, natomiast nie ma ich wcale na naszych terenach. Tym bardziej jest to tajemnicza sprawa.

Może być utrapieniem

Nawet niewielka liczba tych drapieżników może stanowić nie lada problem dla gospodarki leśnej, ale i hodowla. - Już mamy informacje od właściciela stada danieli z okolic Drezdenka, że dwa osobniki padły ofiarą właśnie rysia - mówi Wojciech Pawli-



Od pewnego czasu myśliwi i leśnicy dostają sygnały o obecności rysia w lubuskich lasach

szak. A skąd wiadomo, że owe danieli posmakowały rysiom, a nie wilkom, które na tym terenie także się spotyka? - Zrobione zostały bardzo dokładne oględziny tych zagryzionych zwierząt i wszystkie ślady pokazują właśnie, że sprawcą był ryś - tłumaczy łowczy.

Utrapienie dla gospodarki łowieckiej polega na tym, że

rysie, samotnicy z natury, żywią się mięsem. Obaj autorzy książki o rysiach pokazują, że w Polsce drapieżniki te najchętniej żywią się mięsem zwierząt jeleniowych. - A sarna to w ich diecie jest prawdziwym przysmakiem - mówi łowczy. Na drugim miejscu w diecie pantery polskich lasów są dziki, a uzupełniają ją zające

i jeszcze inne zwierzęta. Jeleniowate stanowią 90 procent diety rysia.

I co ciekawe, ten leśny drapieżnik potrafi tak zabezpieczyć zabite duże zwierzę, że wystarczy mu ono na kilka posiłków. Zabezpieczyć - znaczy schować. I co jeszcze ciekawsze, pozbawia swoją ofiarę skóry lub piór tylko w tym miejscu, w którym zamierza przystąpić do konsumpcji.

Kto prędzej zobaczy?

Na pytanie, jak powinien się zachować grzybiarz czy inny włóczęga leśny, kiedy zauważy rysia, łowczy okręgowy stanowczo stwierdza, że takiej opcji raczej nie ma. - To jest bardzo płochliwe zwierzę - podkreśla Wojciech Pawliszak. I to pięć razy prędzej ryś zauważy człowieka, a nie człowiek rysia. - Każdy, kto zauważy tego drapieżnika, może się

uważać za szczęściarza - podkreśla łowczy. Szczęściarzem będzie też ten, kto znajdzie ślady rysich łap odbitych w śniegu czy błocie.

Warto też wiedzieć, że ryś jest jednym z niewielu zwierząt, które dość słabo jest obecne w kulturze. U Henryka Sienkiewicza w Trylogii pułkownik Jerzy Michał Wołodyjowski jeździ w czapce zdobionej rysim futrem. Ale już zawołanie - rysia, mości panowie, rysia z rysem jako takim nie ma nic wspólnego. To uproszczona forma czasownika ryść czyli cwał lub kłus.

Ryś natomiast pojawił się na znaczkach pocztowych wydanych w latach 60. XX wieku przez Poczta Polska. I dla wielu jest to jedyny wizerunek tego tajemniczego kota, który pojawił się w podgorzowskich lasach.

ROCH

Gorzów jest miastem starzejącym się

Z Jadwigą Teresą Żurawską, emerytką, która prowadzi nietypowy klub seniora w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Można panią nazwać czynną i aktywną emerytką?

- Jak najbardziej. To znakomite określenie.

- Prowadzi pani zyskujący na popularności klub seniorski. Co to jest za klub?

- Zupełnie inny, aniżeli inne w mieście, a które pojawiają się jak grzyby po deszczu. My nie zajmujemy się aktywnościami takimi, jak w innych klubach. Nie gimnastykujemy się, nie dziergamy na szydełku czy na drutach, nie śpiewamy, ani nie tańczymy. Nasz klub jest klubem dyskusyjnym.

- Co pani rozumie pod tym pojęciem?

- Spotykamy się raz w tygodniu we wtorki i zwyczajnie rozmawiamy o ważnych i ciekawych rzeczach. Klub ma siedzibę przy parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego przy ul. Warszawskiej, ale nie jest absolutnie klubem katolickim czy wyznaniowym. Miejsce tu jest dla każdego. To jest świecki klub. Fakt, jeśli ktoś się chce pomodlić, to może, ale nikt nikomu nic nie narzuca. I od trzech lat się spotykamy, aby rozmawiać.

- O czym?

- O wszystkim. Poza dwoma tematami - nie rozmawiamy o polityce i o religii. Mamy czas na poważne tematy, ale mamy też czas na żarty, na dowcip. Mało tego, mamy specjalistki właśnie od żartów. Ale jak w czasie dyskusji czy żartów ktoś chce sobie coś tam dziergać na szydełku, to może, zakazu ab-

solutnego nie ma (śmiech). Inna rzecz, że te wszystkie działania manualne w klubach seniorskich wydają się mnie właśnie takie typowe dla babulek, a my wcale żadnymi babulkami nie jesteśmy. Dyskutujemy o przeczytanych książkach, mamy nawet własną bibliotekę. Rozmawiamy o filmach, które razem oglądamy, o koncertach, o podróżach, o wszystkim poza polityką i religią.

- Ale przecież pani klub widać na wielu wydarzeniach kulturalnych w mieście.

- Dokładnie. Chodzimy na koncerty do Filharmonii, bywamy na wystawach, bierzemy aktywny udział w spotkaniach w Klubie MC Jedynka. Stale chodzimy do kina, ja to nawet w Kinie 60 Krzesel mam już swoje stałe miejsce. Bywamy w Klubie Na Zapiecku. Ostatnio nawet dość gruntownie zwiedziliśmy nasze Muzeum. No chodzimy wszędzie, gdzie się coś ciekawego dzieje. A latem to gdzieś tam sobie wyjeżdżamy.

- Jednym słowem, zrobiła pani coś, co można nazwać klubem inteligentnym dla emerytów.

- Można tak to powiedzieć, bo jak do tej pory takiego miejsca w Gorzowie nie było. Owszem, jest Klub Inteligencji Katolickiej, a mnie interesowało stworzenie takiego miejsca bez określenia, świeckiego klubu dyskusyjnego dla seniorów i coś takiego powołałam. I podkreślałam - nie dyskutujemy o po-



Fot. Renata Ochwat

J. T. Żurawska: Ruszam się, bo można, ale mało tego - trzeba

lityce, religii i o chorobach, bo my przecież wszyscy jesteśmy zdrowi (śmiech). My tu jesteśmy, żeby się wspomagać intelektualnie. Oczywiście, jeśli ktoś z nas zachoruje, to też pomagamy, ale nie rozmawiamy o chorobach, bo i po co. Ciekawą rzeczą jest też i to, że na kanwie klubu potworzyły się prywatne przyjaźnie. Ludzie się spotykają prywatnie. To też jest pewna jakość.

- Powiedziała pani, że ostatnimi czasy w Gorzowie różnych klubów dla seniorów powstało sporo. Czyżby to znaczyło, że seniorzy przeszli w mieście do ofensywy? Przestali przesiadywać w domach?

- Zauważyłam, że emeryci rzeczywiście zaczęli wychodzić z domów. Już nie siedzą po zakamarkach. Ale tu też działa mechanizm, że

jedna koleżanka wyciąga z domu inną koleżankę, ta z kolei następną i tak się tworzy łańcuszek. Inna rzecz, że Gorzów jest miastem starym lub inaczej - starzejącym się i to szybko. Młodzieży jest znikoma garstka. Każda rodzina w Gorzowie ma kogoś za granicą. Mam na myśli dzieci. Ja sama mam syna w USA. Ci, co wyjeżdżają na studia do innych miast, zwyczajnie tu nie wracają. W Gorzowie zostaje mama, tata, nie rzadko on wdowiec, albo ona wdowiec. I ci ludzie zwyczajnie nie mają z kim porozmawiać. Dlatego też takie powodzenie klubów seniorskich.

- Czy pani założyła ten klub właśnie dlatego, żeby z jednej strony gromadzić ludzi rzutkich, a z drugiej wyjść naprzeciw tym za-

mkniętym w czterech ścianach?

- Dokładnie tak. I nagle po latach bycia w klubie, to te niewygodane i schowane do tej pory w domach, stają się rzutkimi i przebojowymi kobietami na emeryturze. I proszę sobie wyobrazić, że teraz to one proponują - a może byśmy poszli do kina? A proszę bardzo, idziemy, a może tam gdzieś indziej - czemu nie? Też idziemy.

- Ale pani generalnie sama należy do ludzi, którzy latają nie tylko po Gorzowie, ale po świecie.

- Oczywiście, że latam. Kiedyś miałam trójkę dzieci i nie mogłam sobie na to pozwolić, a teraz już tak. Właśnie niedługo lecę na północ Szwecji, bo załatwiłam za prawdziwym śniegiem.

- Była pani już w kilku ciekawych miejscach na świecie.

- Byłam. Znam już nieźle Stany Zjednoczone. Mój syn tam mieszka 15 lat, a ja już zdążyłam być tam 11 razy. I proszę sobie wyobrazić, że mnie już nie bardzo chce się do tych Stanów jechać. Ale byłam też w Meksyku, mam nieźle objechać Europę. Poza tym ciągle jeżdżę po Polsce, bo to też jest fascynujące.

- Pani zaraża ludzi entuzjazmem.

- Oczywiście, bo tak się łatwiej żyje. Owszem, pojawiają się takie momenty, że chce zrezygnować z klubu, ale jak sobie popatrzę na moich klubowiczów, na tych uśmiechniętych ludzi, to od

razu durne myśli ulatują mi z głowy. Mało tego, wspieram działania Pozytywki Uli Niemirowskiej, mój klub literacki spotyka się w Jedyńce, pracuję w Caritas, jestem mocno zajęta osobą. Ale ja sobie inaczej zwyczajnie nie wyobrażam. Niekiedy czasu brakuje, żeby być wszędzie i widzieć wszystko, ale mocno się staram i mocno też zachęcam moich klubowiczów. Ruszam się, bo można, ale mało tego - trzeba. Inna rzecz, że to też zależy od charakteru. Mnie od dziecka mocno świeżyły nogi (śmiech). Zawsze też lubiłam pomagać i to robiłam. I tak mi na starość zostało.

- Czy takie aktywne życie można być remedium na ten czas, kiedy człowiek idzie na emeryturę?

- Oczywiście, że tak. Bo muszę powiedzieć, że mnie drażni fakt taki. Otóż dorosłe dzieci wymagają wręcz, aby dziadkowie zajmowali się wnukami i źle przyjmują odmowę. Drażni mnie wykorzystywanie babć i dziadków. Sama mam wnuki, ale uważam, że wychowywać je powinni rodzice. No i ja buntuję te moje klubowiczki, żeby nie dały się zaprząć w kierat. I mam niejaką obawę, że mnie ktoś kiedyś na pasach za to przejdzie (śmiech). Ja im w kółko powtarzam - to jest nas czas, może ostatni. Trzeba go dobrze wykorzystać. Ty możesz pomóc w opiece nad wnukami, ale nie musisz. I one z wolna zaczynają tak myśleć. Nic nie musisz.

- Dziękuję bardzo.

reklama



W KINIE HELIOS



HELIOS



06.02 OSTATNIA GÓRA

13.02 (NIE)ZNAJOMI

20.02 IKAR. HISTORIA MIETKA KOSZA

27.02 PIŁSUDSKI

03.02 Kult. Film

05.02 Pan T.

12.02 Sokół z masłem orzechowym

19.02 Miles Davis: Birth of the cool

24.02 Lighthouse

26.02 Gorący temat

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102

rezerwacja: 95 737 27 37



www.helios.pl

Jego muzyka tworzyła legendę Casablanki

To był wspaniały klezmer, w jak najlepszym tego słowa znaczeniu.

Tak uważa i mówi o Marianie Klausie Leszek Serpina, muzyk i były dyrektor Szkoły Muzycznej I stopnia przy ul. Teatralnej, która stworzyła klasę imienia znakomitego muzyka, jakim był właśnie Marian Klaus. I dodaje - To jest legenda muzyczna powojennego Gorzowa i o nim należy pamiętać. W styczniu minęła kolejna rocznica jego śmierci.

Marian Klaus, kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów i bard dawnej Casablanki, urodził się 17 czerwca 1926 roku w Trzcińcu, zmarł zaś w wieku 86 lat 17 stycznia 2013 roku w Gorzowie. Znakomity muzyk, którego pamięta wielu, bardzo wielu gorzowian wpisał się w muzyczną baśń miasta między innymi i tym, że grał w legendarnych i już nieistniejących lokalach, komponował, wychowywał pokolenia kolejnych wrażliwych na piękno dźwięków, był przeuroczym człowiekiem, życzliwym ludziom i instrumentom. Bo nie tylko sam na nich grał, ale jeszcze potrafił nastroić, a jak trzeba było, to i naprawić.

Lczyła się muzyka

Zadebiutował jako siedmioletek w Mogilnie. Grał, w co aż trudno uwierzyć, na skrzypcach, fortepianie i akordeonie. Pasje muzyczne łączył też z harcerstwem, do którego należał od 1938 roku. Niestety, wybuch II wojny światowej przerwał dobrą passę. Młody i dobrze zapowiadający się muzyk trafił na roboty przymusowe do Poznania, potem do Łodzi. W

1945 r. wrócił ponownie do Poznania i tu rok później skończył z wyróżnieniem klasę skrzypiec u Kazimierza Nowickiego. Po zakończeniu nauki przyjechał do Gorzowa, gdzie od zakończenia wojny mieszkała jego rodzina.

I od razu zaczął pracę jako skrzypek w różnych gorzowskich zespołach muzycznych i pierwszych orkiestrach, między innymi u Mikołaja Dudarenki, Józefa Rezlera czy Tadeusza Góralczyka. Ale od razu też zaczął karierę jako muzyk grający tzw. muzykę rozrywkową. I aż do 1983 roku pracował w takich lokalach, jak owiane nimbem czaru i legendy Casablanka czy Wenecja. Występował też w Międzyzdrojach czy Szklarskiej Porębie.

- *No i dlatego mówię o nim, jako o wielkim klezmerze, artyście, który potrafił stworzyć niezwykłą atmosferę, z rozrywkowego grania stworzył jakość jedyną w sobie. Był znakomitym instrumentalistą i o tym bardzo wielu gorzowian ciągle pamięta* - wspomina Leszek Serpina. A wielu dodaje, że muzyka przez niego grana, choć rozrywkowa, miała jeszcze jeden walor. Była elegancka podana i dobrze się patrzyło na muzyków, bo oni wychowani w tamtej, innej epoce dbali, aby samymi być eleganckimi. Dobry strój, muzyczny i nie tylko, to też była marka Mariana Klausy.

Z inspiracji wielkich

I tak się wydarzyło, że dzięki znajomościom z Leonem



Mariana Klausy pasjonowało nie tylko komponowanie i gra na instrumentach

Szombarą - polskim jazzmanem, Krzysztofem Komedą-Trzcińskim - też jazzmanem i wielkim kompozytorem oraz już przywołanym Józefem Rezlerem - wykładowcą Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, Marian Klaus zaczął sam komponować. I zaczął pisać muzykę rozrywkową. Stworzył ponad 70 utworów sytuujących się na pograniczu cool i smooth jazzu, w swingującym rytmie bazującym na brazylijskich bossa novach, a także odwołujących się do stylistyki

czardasza, którego raczej nie da się pomylić z innym gatunkiem muzycznym.

I tu trzeba wymienić wielkie gorzowskie klasyki, które wyszły spod jego ręki: „Gorzowski wieczór w Casablance”, „Żółty kanarek”, „Nowy Swing”, „Akant”, „Faeton”, „Pimpek”, „Rafał i Jacek”, „Jakie to znaki” czy „Bananowa spódnica” i „Błękitna bossa-nova”. Atmosferę gorzowskiej „Casablanki” stanowiły czardasze Klausy np. „Zakochany Cygan”, „Cygański smak” czy „W rytmie czardasza”.

Pedagogiem też był

Przez wiele lat, bo od samego gorzowskiego początku aż do 1970 r. zajmował się nauczaniem w ogniskach muzycznych w Gorzowie, Barlinku, Buku i Poznaniu. A trzeba pamiętać, że Szkoła Muzyczna I stopnia przy ul. Teatralnej wyrosła właśnie na bazie ogniska muzycznego założonego przez jej patrona, czyli Władysława Jana Ciesielskiego. - *No i dlatego też pamiętamy o patronie, jak i zasłużonych dla naszej szkoły* - mówi Leszek Serpina i tylko przypomina, że 14 czerwca minionego roku minęła setna rocznica urodzin Władysława Jana Ciesielskiego, którego imię szkoła nosi, a placówka uczciła specjalnym koncertem tę okrągłą rocznicę.

Mistrz od instrumentów

Mariana Klausy pasjonowało nie tylko komponowanie i gra na instrumentach. On je też leczył. Był świetnym fachowcem od strojenia i napraw akordeonów i fortepianów. Stworzył wiele oryginalnych narzędzi do naprawy instrumentów, także takich metod ich naprawy. Bo, jak mówią ci, co go znali, Marian Klaus instrumenty rozumiał, kochał i hołubił. Uprawienia zawodowe, czyli dyplom mistrzowski w tym oto zakresie wypracował sobie w Poznaniu.

Rzadko, doprawdy, zdarza się, aby muzyk, koncertujący artysta, chciał zajmować się reanimacją i uzdrawianiem

instrumentów. Sztuka to jest trudna i mocno absorbująca, wymaga wiele umiejętności i poświęceń i bardzo dobrego, wręcz wybornego ucha. Marianowi Klausowi się chciało, choć nie musiał. Ale jak ktoś kocha instrumenty, to to robi. I tak oto zrobił on.

Był jubileusz, będzie klasa

Wielkim akordem uznania pasji życiowych Mariana Klausy był rok 2006, kiedy to w 80. rocznicę urodzin artysty i 60. pracy zawodowej gorzowscy muzycy przygotowali serię koncertów Jemu poświęconych. Odbyły się dwa w Jazz Clubie Pod Filarami, oraz dwa recitale w Szkole Muzycznej II stopnia, które przygotowali gorzowscy pianiści Przemysław Ramiński oraz Dawid Troczewski. Nagrano wówczas także płytę z kompozycjami Mariana Klausy.

Trzy lata wcześniej powstał też film nakręcony przez TVP Poznań zatytułowany „Moja Casablanka” w reżyserii Marka Nowakowskiego. Obecnie o pamięć ojca dba syn Rafał Klaus, naukowiec z Politechniki Poznańskiej, informatyk i twórca strony o Ojcu. Ale jak na rodzinną tradycję przystało, pasji muzycznej mu nie brakuje. Też zajmuje się pianistyką.

- *Ze względu na wkład, jaki Marian Klaus włożył w życie muzyczne naszego miasta, jego zasługi i osiągnięcia, od września 2014 r. w szkole jest specjalna klasa Jego imienia. Tak się zwyczajnie godzi* - kończy Leszek Serpina.

RENATA OCHWAT

Dlaczego urzędnicy i radni tam nie parkują?

Z woli prezydenta i urzędników, przy akceptacji radnych, centrum miasta stać się ma deptakiem.

Oczywiście i na szczęście tylko w części, ale wystarczyło, że po zamknięciu dla ruchu Sikorskiego rozpoczęły się przygotowania do przerobienia na deptak Hawelańskiej i Welnianego Rynku, by wzbudzić dyskusję, emocje i sprzeczki. I te działania, przymiarki oraz plany budzą protesty i opory mieszkańców. I nie chodzi już nawet o pomysł zadeptakowania centrum, co znacznego ograniczenia ruchu pojazdów, a przede wszystkim o likwidację miejsc parkingowych, których i tak nie ma tu za wiele.

Deptakowe centra miast, to w ostatnich latach rozwiązania



Kiedy odbywa się sesja rady miasta na urzędowym parkingu bywa bardzo tłoczno, ale i na co dzień dla zwykłych mieszkańców parking jest niedostępny

modne, trendy i jak najbardziej na ekologicznej fali. Dlatego m.in. w Gorzowie forsują je urzędnicy i wspierają politycy, w tym większość radnych. W związku z tym mam proste pytanie do magistrackich urzędników i miejskich rajców. Dlaczego do pracy w ratuszu, na sesje oraz komisje rady miasta oraz przy każdej innej okazji przyjeżdżacie pod ratusz prywatnymi samochodami i parkujecie je po sąsiedztwie, blokując tym samym miejsca parkingowe potencjalnym petentom, klientom oraz kontrahentom? Przecież możecie spokojnie i do woli

parkować swoje samochody na bezpłatnym parkingu przy Filharmonii Gorzowskiej, do czego zresztą przy każdej okazji zachęacie innych.

Ja tylko pytam. Bo mnie np. z parkingu FG do urzędu na Sikorskiego czy fryzjera na Hawelańskiej/Welnianym Rynku na piechotę jest trochę za daleko. Zwłaszcza w codziennym zabieganiu i pośpiechu, choć od święta, to i ja mogę pojechać do śródmieścia autobusem czy tramwajem (jak już wyjadą na miasto), tylko po co w święta mam jechać do urzędu czy sklepu?

JAN DELIJEWSKI

2019 rok w Urzędzie Stanu Cywilnego

W 2019 roku w Gorzowie urodziło się więcej dzieci niż w latach poprzednich.

Tym razem urodziło się 1723 gorzowian. To o 78 więcej niż w roku poprzednim. Aż 304. dzieci urodziło się poza granicami Polski. Zarejestrowano 22 akty stosunku przysposobienia skutkującego sporządzeniem nowego aktu urodzenia. Ponadto Urząd Stanu Cywilnego w Gorzowie Wielkopolskim dokonał 6579 migracji archiwalnych aktów urodzenia do Systemu Rejestrów Państwowych. W USC przyjęto w sumie 592 uznań ojcostwa w tym: 514 przed sporządzeniem aktu urodzenia, 35 po sporządzeniu aktu urodzenia, 43 dziecka poczętego a jeszcze nieurodzonego.

Zarejestrowano 572 wzmianki do aktów urodzeń: 46 zmieniających status aktu, 526 zmieniających treść aktu. W 19 przypadkach do aktów urodzeń dołączono wzmianki o sądowym zaprzeczeniu ojcostwa, a w 18 aktach o sądowym ustaleniu ojcostwa. Dołączono 78 wzmianek o sprostowaniu aktu urodzenia i 249 o uzupełnieniu aktu urodzenia.



W 2019 roku w Gorzowie urodziło się więcej dzieci niż w latach poprzednich

W roku 2019 najczęściej nadawanymi imionami dla dziewczynek były: Hanna (42), Maja (41), Zuzanna (36), Lena (31), Julia (29), Zofia (27), Laura (25). Najczęściej nadawanymi imionami dla chłopców były: Szymon (34), Antoni (33), Sta-

nisław (25), Filip (25), Adam (23), Leon (21), Jan.

W 2019 roku w USC sporządzono 483 akty małżeństw w tym 87 małżeństw zawartych za granicą. Dokonano 2297 migracji archiwalnych aktów małżeństw. 10 małżeństw

było zawartych przed kierownikiem USC poza lokalem USC, 194 małżeństw zawieranych przed kierownikiem USC, 192 małżeństw zawieranych w sposób określony w art. 1§ 2 i 3 Krio.

Kombinacje stanów cywilnych osób zamierzających zawrzeć małżeństwo: kawa-

ler-panna (282), rozwiedziona (44), kawaler-rozwiedziona (28), rozwiedziony-panna (25), wdowiec-rozwiedziona (4), wdowiec-wdowa (4), wdowiec-panna (2), kawaler-wdowa (1), rozwiedziony-wdowa (6).

Wydano 43 zaświadczenia o stanie cywilnym a także 48 zaświadczeń, że zgodnie z prawem polskim strona może zawrzeć małżeństwo poza granicami RP. 52 pary dopełniło formalności związane z zamiarem zawarcia związku małżeńskiego, ale nie stało się w dniu ślubu.

Zarejestrowano 54 małżeństwa z obcokrajowcem. Zarejestrowano 784 wzmianki zmieniające status aktu: 313 wzmianek o rozwodzie oraz 449 wzmianek o zgonie współmałżonka.

Zarejestrowano 217 wzmianek zmieniających treść aktu, m. in.: 34 wzmianki o powrocie rozwiedzionego małżonka do nazwiska noszonego przed zawarciem małżeństwa /kobieta/, 54 o sprostowaniu aktu, czynność mat.-tech., 67 o uzupełnieniu aktu, 33 wzmianki o zmianie nazwis-

ka przez kobietę w trybie administracyjnym, 9 o separacji.

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Gorzowie w 2019 roku sporządzono 1935 aktów zgonu w tym 38, które nastąpiły za granicą. Dokonano 1038 migracji aktów archiwalnych.

Przedział wiekowy osób zmarłych:

0-20 - 104 aktów
21-40 - 143 aktów
41-60 - 522 aktów
61-70 - 633 aktów
71-100 - 1486 aktów
powyżej 100 - 7 aktów

Najwięcej zarejestrowano zgonów osób o stanie cywilnym „żonaty”, w następnej kolejności jest „wdowa”, w trzeciej kolejności - „zameżna”. Ponadto wydano 113 decyzji o zmianie imienia i nazwiska. W 2019 roku zorganizowano 3 uroczystości Jubileuszu 50-letniego pożycia małżeńskiego, na których 90 parom wręczono medale za pożycie małżeńskie. W 2019 roku odbyło się również 6 uroczystości setnej rocznicy urodzin.

Urząd Stanu Cywilnego
w Gorzowie

Prawie tyle samo pojazdów, co mieszkańców

W 2019 roku w Gorzowie było zameldowanych 11 209 Polaków i 1 684 cudzoziemców.

Tymczasem pod koniec ubiegłego roku w mieście zarejestrowane były 112 262 pojazdy, w tym 14 o napędzie elektrycznym (siedem motorowerów, cztery samochody osobowe, a nawet jedna ciężarówka). Najstarszym pojazdem zarejestrowanym w Gorzowie jest motocykl NSU 201, wyprodukowany w 1938 roku.

Wydział Komunikacji gorzowskiego magistratu wydał w 2019 roku 1 407 praw jazdy i 102 międzynarodowe prawa jazdy oraz 20 pozwoleń do kierowania tramwajem. 22 kierowców otrzymało zezwolenie na kierowanie pojazdem uprzywilejowanym i pojazdem przewożącym wartości pieniężne, kolejnym 19 kierowcom takie zezwolenie przedłużono.



Pod koniec ubiegłego roku w mieście zarejestrowane były 112 262 pojazdy

W ubiegłym roku zdecydował o zatrzymaniu 257 uprawnień do kierowania i o cofnięciu 182. 118 kierowców skierowano na kurs reedukacyjny, 165 na badania lekarskie, a 175 na badania psychologiczne w zakresie psychologii transportu.

Średnia zdawalność ze znajomości teorii w 2019 roku w gorzowskich ośrodkach szkolenia kierowców, ze względu na kategorię prawa jazdy, wynosiła: A - 74,6 %, B - 55,36 %, C - 65,79 %, D - 64,66 %, a T - 51,67 %. Z kolei średnia zdawalność z umiejętności praktycznych w 2019 roku w gorzowskich ośrodkach szkolenia kierowców, ze względu na kategorię prawa jazdy, wynosiła: A - 61,03,6 %, B - 33,68 %, C - 51,56 %, D - 83,68 %, a T - 33,82 %.

Kandydaci na kierowców samochodów osobowych (kat. B) najlepszą zdawalność „z teorii” osiągnęli w Ośrodkach Szkolenia Kierowców; Galaxy Arkadiusz Teleśnicki (76,47%), Sukces Eugeniusz Malinowski (70,59%) oraz No Stress Krzysztof Tłoczek ((67,71%) i Błażejczyk Zbigniew (66,25%).

Natomiast kandydaci na kierowców samochodów osobowych (kat. B) najlepszą zdawalność „z praktyki” osiągnęli w Ośrodkach Szkolenia Kierowców; Błażejczyk Zbigniew (54,17%), Galaxy Arkadiusz Teleśnicki (52,33%) i Grześ Grzegorz Maliński (43,24%).

DARIUSZ WIECZOREK
Wydział Promocji i Informacji UM

U nas jest ciągły wyścig szczurów

Z Ireneuszem Maciejem Zmorą, byłym prezesem Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Formalnie do końca lutego jest pan pracownikiem Stali Gorzów, ale z klubem tak naprawdę rozstał się pan jeszcze w grudniu. Jakie to uczucie, tak, ot sobie wyjść z biura po 15 latach?

- Umówiłem się z prezesem Markiem Grzybem, że w razie potrzeby pomogę przy niektórych zadaniach i jestem dostępny do końca lutego. Nie musiałem przynosić kartonu, jak czynią to niektórzy w amerykańskich firmach, ponieważ nie miałem w biurze żadnych rzeczy osobistych. Całe moje biuro mieściło się w laptopie. Wielkiej rewolucji nie ma, gdyż wyszedłem z klubu w sensie zawodowym, zaś emocjonalnym, mentalnym długo pozostanę jeszcze na stadionie.

- Jako kibic?

- Zgadza się, będę razem członkami zarządu, sponzorami i kibicami dopingował naszą drużynę. Nie opuszczam klubu jako człowiek obrażony, lecz jako osoba spełniona.

- Czyli liczba 50 dużo panu mówi?

- Tak. Jest to liczba zdobytych przez żużlowców Stali Gorzów medali mistrzostw świata, Europy oraz Polski w okresie, kiedy kierowałem klubem.

- Bezpośrednio po podjęciu decyzji o rozstaniu się ze Stalą Gorzów powiedział pan w rozmowie z nami, że chciał się uwolnić od „złotej klatki”, do której wielu pana przypisało. Ale kiedy tak naprawdę uznał pan, że należy pożegnać się z klubem?

- To był proces długotrwały. Pierwszy raz pomyślałem o tym w 2014 roku, po zdobyciu przez zespół pierwszego od 31 lat drużynowego mistrzostwa Polski dla naszego klubu, dla naszego miasta. Uznałem wówczas, że nic więcej nie będę już w stanie zdobyć na tym stanowisku i wydawało mi się, że jest to dobry moment na odejście. Z drugiej strony pojawiła się chęć poprawienia wyniku, zamarzyły mi się następne sukcesy. I w takim stanie tkwiłem przez pięć ostatnich lat.

- Rozumiem, że z jednej strony chciał pan kolejnych zwycięstw, ale z drugiej czekał pan na dogodny moment oddania steru?

- Tak, zwłaszcza że od pewnego momentu czułem, że gdzieś tam ta energia we mnie powoli słabnie. To zaczynało przypominać wykres EKG. Wahania były coraz częstsze i przez to od 2-3 lat

zacząłem intensywnie rozglądać się za osobą mogącą przejąć moje obowiązki. Momentem kulminacyjnym był zremisowany, ostatni mecz w tym roku w rundzie zasadniczej z Włóknierzem Częstochowa, po którym stało się jasne, że pojedziemy w barażach. Stanowczo powiedziałem wtedy pas.

- Jak bardzo zmieniła pana praca w Stali?

- Samemu jest ciężko to ocenić, może potrzebny jest czas. Za kilka lat, z pewnego dystansu ta ocena będzie prawdopodobnie łatwiejsza do dokonania. Dzisiaj mogę tylko powiedzieć, że dużo się nauczyłem, bo 15 lat w życiu zawodowym to spory okres.

- Co jest najtrudniejsze w prowadzeniu profesjonalnej organizacji sportowej?

- Pogodzenie możliwości finansowych z ambicjami sportowymi. Corocznie trzeba dbać o finanse klubu w ten sposób, by budżet każdorazowo się dopiął. Jest to o tyle trudne, że nie na wszystko ma się bezpośredni wpływ, a często pojawiają się trudne sytuacje finansowe. Wystarczy kilka odwołanych meczów, trudności finansowe sponsora, kontuzja zawodnika, czy niższa frekwencja na meczach. Pamiętajmy, że klub, choć jest spółką akcyjną, nie ma na celu generowania zysków czy wypłaty dywidend. Głównym celem osiągnięcie jak najlepszych wyników sportowych przy zrównoważonym budżecie. Nawet, jeżeli w pewnym momencie sytuacja finansowa jest dobra, to pojawia się pokusa, żeby jednak wydać więcej, jeżeli za tym może pójść lepszy wynik sportowy. Za wynikiem może przecież pójść wyższa frekwencja i dalej mogą przyjść nowi sponsorzy. W takich chwilach łatwo jest też wpaść w spiralę zadłużenia.

- Wszędzie podkreśla pan, że z tych wszystkich sukcesów ten największy dotyczy 2014 roku i zdobycie po 31 latach złotego medalu w lidze. Z czego jeszcze jest pan najbardziej dumny?

- Z tego, że udało się na nowo stworzyć klub wielosekcyjny. Mamy silną sekcję piłki ręcznej, oraz młodzieżową piłki nożnej. Do niedawna była sekcja amatorskiej siatkówki i futbolu amerykańskiego, która zdobywała medale mistrzostw Polski. Jestem dumny, że dzisiejsza marka Stali Gorzów jest bardzo dobrze rozpoznawalna praktycznie w całym kraju. Naszą misją



I. M. Zmora: Nikt nie zabroni nikomu sponsorować zawodnika i przez to są podpisywane takie umowy

było to, żeby klub zaczął nadawać charakter, jak i zbudować rozpoznawalność nie tylko marki, ale i miasta. Wszelkie badania pokazują, że Gorzów kojarzy się z żużlem, a żużel z Gorzowem. Jeszcze kilka lat temu nie było to takie oczywiste. Cieszył się ponadto, że zdołaliśmy przywrócić pamięć o dawnych czasach działalności klubu. Budując szacunek do historii podjęliśmy współpracę z byłymi działaczami, zawodnikami, na rynku pojawiły się publikacje o klubie, ale przede wszystkim reaktywaliśmy memoriał Edwarda Jancaza. Wybudowaliśmy wiele tablic pamiątkowych na koronie stadionu czy zaczęliśmy budowę alei triumfatorów memoriałów przy moście Staromiejskim. Niedaleko mostu stanął pomnik Edmunda Migosia. Tymi działaniami nadaliśmy pewien charakter miejski, wypełniając fragment przestrzeni miejskiej.

- Codzienna praca dyrektora w klubie jest trudniejsza od pracy prezesa?

- Zdecydowanie trudniej jest być prezesem niż dyrektorem. Na plecach dźwiga się bowiem całą odpowiedzialność, w tym za wynik finansowy oraz oczekiwania otoczenia za dobry wynik sportowy. Dyrektor zawsze może schować się za plecami prezesa, gorzej jeżeli pełni się obie te funkcje, a tak było w moim przypadku przez ostatnie siedem lat.

- Ile nie przespał pan nocy, licząc braki finansowe w budżecie?

- Jest to niepolityczne, bo tych nocy było mnóstwo. Prowadząc klub praktycznie każdego dnia trzeba myśleć o sferze finansowej, bo ciągle jest się czymś zaskakiwanym.

- Czyli prawdą jest, że polski żużel ciągle żyje na krawędzi, gdyż nie mając odpowiednio wysokiego finansowania zgadza się na

podpisywanie wysokich kontraktów z zawodnikami?

- Problem tkwi w naszej polskiej mentalności, gdzie chęć uzyskania jak najlepszego wyniku sportowego jest ważniejsza niż fajna zabawa wzorem tego, co widzimy w zawodowych sportach w Stanach Zjednoczonych. Tam został zbudowany produkt w postaci profesjonalnych lig, których celem jest dostarczenie kibicom rozrywki. Wynik sportowy zawsze jest ważny, ale nie może być wszystkim przysłaniać. U nas jest ciągły wyścig szczurów i bez względu na to, ile kluby wypracują pieniędzy, to i tak wszystkie wyjdą w postaci podpisanych kontraktów. Przez to nie łóżymy wystarczających sił na budowę marketingu, a co za tym powinno pójść, na tworzenie dobrego produktu. Liczę, że to się zacznie jednak zmieniać, bo przynajmniej w PGE Ekstralidze widać już symptomy pójścia we właściwym kierunku.

- Jakiej rady udzielili pan nowemu prezesowi, który po pańskim odejściu już wpadł do głębokiej wody?

- Wszystko, o co prezes Marek Grzyb mnie się pytał, pozostanie naszą wewnętrzną sprawą. Nie chciałbym upubliczniać tych rozmów. Mogę tylko dodać, że aktywnie dzieliłem się moją wiedzą, nasze rozmowy odbywały się na zasadzie wymiany poglądów, a z czego ostatecznie prezes skorzysta, to już decyzja należy do niego.

- A jak było z tym szantażowaniem niektórych zawodników na zasadzie, że „jak podpiszesz kontrakt, to wypłacimy ci pieniądze sponsorskie”?

- Jedną z wielu bzdur krążących w środowisku.

- Zawodnicy rzeczywiście przywiązują się do barw klubowych, jak to ostatnio jest wszędzie sugerowane,

czy raczej prowadzą chłodne kalkulacje, gdzie im będzie lepiej, choć niekoniecznie w pierwszej kolejności spoglądają na kwoty wpisane w kontrakcie?

- To bardziej pytanie do ekspertów, którzy siedząc z boku chętnie wszystko oceniają. Faktem jest, że zawodnik podejmując decyzję o podpisaniu kontraktu zwraca uwagę na wiele czynników, niekoniecznie tylko na wysokość kontraktu. Pamiętajmy, że żużlowcy mają własnych sponsorów i zmieniając środowisko muszą się liczyć, że niektórych z nich mogą stracić. Ważne są również elementy logistyczne, kwestia bazy, mechaników. Przykładowo Duńczycy lubią jeździć w Gorzowie, bo od nas mają blisko do domu, co jest dla niektórych przynajmniej bardzo ważne. Idąc do nowego klubu zawodnik najczęściej musi wypracować swoją pozycję, zaczynając z trudniejszego pułapu niż inni. Musi zdobyć sympatię kibiców, jeżeli chce się szybko poczuć dobrze. Kolejna sprawa to kwestia wyboru toru domowego. Co z tego, że ktoś podpisze dobry kontrakt, jak będzie zdobywał mało punktów. Nie każdy tor pasuje każdemu zawodnikowi. Pamiętajmy, że wyższa oferta wcale nie musi przełożyć się na większe pieniądze, bo te zawodnicy w dużej części muszą „podnieść” z toru. Ponadto wszyscy znamy powiedzenie choćby z piłki nożnej, że „nikt ci tyle nie da, ile ktoś ci obieca”. Przez to zawodnicy często wolą mieć coś pewnego, nic ryzykować i iść za dużymi obietnicami.

- Malejąca liczba dobrych zawodników powoduje, że rosną dla nich stawki. Istnieje górna granica tego wyścigu?

- Za regulację rynku żużlowego odpowiada Polski Związek Motorowy, bo on wyznacza zasady. Otwartość naszego rynku tak naprawdę oznacza, że nie ma górnej granicy płac. Jeżeli zaś byśmy wprowadzili pewne ograniczenie, przykładowo KSM, to łatwiej byłoby pannać nad górnym limitem wynagrodzeń.

- Przypomnijmy, bo nie wszyscy pamiętają, że KSM obowiązywał jeszcze niedawno, bo sześć lat temu. I rzeczywiście było wtedy łatwiej regulować rynek?

- Było łatwiej i było taniej.

- Słowem, jest pan za powrotem tego regulatora?

- Zawsze byłem zwolennikiem KSM-u. Średnio rozgarnięty ekonomista wie, co oznacza prawo podaży i popytu. Obecnie na rynku mamy duży popyt, dlatego bez odpowiedniej regulacji nie ma możliwości powrotu do stabilności finansowej.

- Mamy przecież limity finansowe, choć wszyscy wiemy, że ceny windowane są poprzez umowy sponsorskie.

- Bo nikt nie zabroni nikomu sponsorować zawodnika i przez to są podpisywane takie umowy. Natomiast nie lekceważyłbym limitów, bo ich celem jest stabilizacja rozgrywek. Dzięki temu regulatorowi kluby nie mogą podpisywać z zawodnikami wyższych umów, a te, które są zawierane pozwalają na utrzymanie stabilności finansowej. Skończyły się dzięki temu tematy upadków klubów, od kilku sezonów nikt nie bankrutuje i to pozwala budować optymalny wizerunek PGE Ekstraligi. Dzięki temu można było pozyskać dużych sponsorów, podpisać wieloletnie umowy z telewizją, za czym poszły konkretne pieniądze. Dlatego jest to takie ważne, ponadto dzięki tym limitom zatrzymane zostały kominy płacowe, które były problemem dla klubów w poprzednich latach.

- Czy PGE Ekstraliga powinna zostać powiększona?

- W przypadku wprowadzenia KSM-u powiększenie ligi byłoby oczywiście uzasadnione, gdyż można to uczynić pod warunkiem utrzymania wyrównanych w miarę możliwości składów. Pamiętajmy, że wyznacznikiem popularności sportu jest telewizja i widzowie nie mogą oglądać meczów kończonych wygraną jedną z drużyn 60:30. Oczywiście mogą się zdarzyć takie rozstrzygnięcia, ale żeby nie stały się one czymś normalnym. Pamiętajmy jednak, że powiększenie PGE Ekstraligi niesie negatywne konsekwencje dla utrzymania trzech poziomów rozgrywek. Likwidacji praktycznie musiała ulec druga liga. Za tym pojawiłoby się niebezpieczeństwo rozwarstwienia układu sił w pierwszej lidze. Mielibyśmy zespoły szykujące się do awansu do PGE Ekstraligi i walczące o przetrwanie. Dysproporcja pomiędzy nimi zapewne byłaby duża, co bardzo mocno uderzałoby finansowo w zespoły lepsze. (...)

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

Ostatnia wygrana Bartosza Zmarzlika 2019 roku

Bartosz Zmarzlik jest zwycięzcą 85. Plebiscytu „Przeglądu Sportowego”.

Głosami czytelników Przeglądu Sportowego, widzów Telewizji Polsat oraz użytkowników Onetu triumfator 85. Plebiscytu na Najlepszego Sportowca Polski 2019 Roku został Bartosz Zmarzlik. Drugie miejsce w Plebiscycie zajął Robert Lewandowski, a trzecie - Paweł Fajdek. Laureatów 85. edycji najstarszego i najbardziej prestiżowego polskiego plebiscytu ogłoszono podczas Gali Mistrzów Sportu transmitowanej w Polsacie, w Onecie oraz na przegladsportowy.pl (<http://przegladsportowy.pl/>).

Bartosz Zmarzlik, zwycięzca 85. Plebiscytu „Przeglądu Sportowego”, ma za sobą niezwykle udany rok: wygrał trzy turnieje Grand Prix, a podczas decydujących zawodów w Toruniu udowodnił, że jest w stanie wytrzymać ogromną presję i w wielkim stylu zdobył tytuł najlepszego żużlowca świata. Najwięksi żużlowcy w historii prognozują, że najbliższe lata będą erą Bartosza Zmarzlika. Drugi w tegorocznej edycji Plebiscytu **Robert Lewandowski** miał największy wkład w awans piłkarzy na EURO 2020. Napastnik Bayernu Monachium w 2019 roku przekroczył barierę 200 goli strzelonych w niemieckiej ekstraklasie. Na całym świecie ma status supergwiazdy.

Podobnie jak w zeszłym roku, wśród laureatów Plebis-



Polscy sportowcy 2019 roku na gali „Przeglądu Sportowego” w Warszawie

cytu najwięcej było lekkoatletów. Tuż za trzecim w plebiscytowej klasyfikacji Paweł Fajdek uplasowała się kobieta sztafeta 4x400 m: **Iga Baumgart-Witan, Patrycja Wyciszkiewicz-Zawadzka, Małgorzata Hołub-Kowalik i Justyna Święty-Ersetic**. W dziesiątce laureatów znalazł się jeszcze tegoroczny rekordzista Polski w skoku o tyczce **Piotr Lisek** (8. miejsce) oraz średniodystansowiec **Marcin Lewandowski** (dziewiąty). Skoczków narciarskich w plebiscytowej dziesiątce reprezentują **Kamil Stoch** (6. miejsce) oraz plasujący się tuż przed nim mistrz świata z niesamowitego konkursu na normalnej skoczni z Seefeld **Dawid Kubacki**. Kibice docenili też klasę siódmego w Plebiscycie **Wilfredo Leona**, który w

kwalifikacjach do igrzysk, mistrzostwach Europy i Pucharze Świata był jednym z najlepszych zawodników kadry Vitala Heynena. Swoją pierwszą statuetkę Czempiona odebrał za dziesiąte miejsce **Mateusz Ponitka**, lider koszykarskiej reprezentacji Polski, która została wyróżniona tytułem Drużyny Roku.

Kapituła „Przeglądu Sportowego” i Telewizji Polsat przyznała także wyróżnienia w innych kategoriach plebiscytowych. Trenerem Roku została pracująca z Pawłem Fajdkiem **Jolanta Kumor**, tytuł Mecenasa Polskiego Sportu przyznano koncernowi **PKN Orlen**, a statuetka Superczempiona powędrowała do **Agnieszki Radwa-**

ńskiej, która w 2018 roku zakończyła karierę sportową.

Głosowano za pomocą tradycyjnych kuponów publikowanych w Przeglądzie Sportowym oraz w wybranych wydaniach gazety Fakt, poprzez strony przegladsportowy.pl (<http://przegladsportowy.pl/>) oraz pilsatsport.pl (<http://pilsatsport.pl/>), a także SMS-y. Ostateczną kolejność ustalono w głosowaniu SMS-owym podczas Gali Mistrzów Sportu.

Laureaci 85. Plebiscytu na Najlepszego Sportowca Polski 2019 Roku:

1. **BARTOSZ ZMARZLIK** (żużel)
2. **Robert Lewandowski** (piłka nożna)
3. **Paweł Fajdek** (lekkoatletyka)

4. **Sztafeta 4x400 m kobiet (Iga Baumgart-Witan, Patrycja Wyciszkiewicz-Zawadzka, Małgorzata Hołub-Kowalik, Justyna Święty-Ersetic)** (lekkoatletyka)

5. **Dawid Kubacki** (narciarstwo klasyczne)

6. **Kamil Stoch** (narciarstwo klasyczne)

7. **Wilfredo Leon** (siatkówka)

8. **Piotr Lisek** (lekkoatletyka)

9. **Marcin Lewandowski** (lekkoatletyka)

10. **Mateusz Ponitka** (koszykówka)

Laureaci w pozostałych kategoriach:

DRUŻYNA ROKU

Reprezentacja Polski w koszykówce mężczyzn

TRENER ROKU

Jolanta Kumor

MECENAS POLSKIEGO SPORTU

PKN ORLEN

NAGRODA SPECJALNA

Witold Bańka - były Minister Sportu i Turystyki

SERCE DLA SPORTU

Fundacja Marcina Gortata

SPORT BEZ BARIER - NAJLEPSZY SPORTOWIEC NIEPEŁNOSPRAWNY

Lucyna Kornobys

NIEPEŁNOSPRAWNY INTELEKTUALNIE 28

marzeń - Niepełnosprawni w drodze na szczyt

SUPERCZEMPION

Agnieszka Radwańska

■■■

Idea Plebiscytu narodziła się w 1926 roku. Z inicjatywy

Kazimierza Wierzyńskiego, współtwórcy legendarnej grupy poetyckiej „Skamander” i jednocześnie ówczesnego redaktora naczelnego „Przeglądu Sportowego” postanowiono, aby w plebiscycie czytelniczym wybierać corocznie Dziesięciu Najlepszych Sportowców Polski, z których pierwszy zyska miano Sportowca Roku. Wśród zwycięzców Plebiscytu znaleźli się legendarni polscy atleci tworzący historię światowego sportu - zarówno bohaterowie 20-lecia międzywojennego, jak Halina Konopacka, Jadwiga Jędrzejowska, Janusz Kusociński, Wacław Kuchar czy Stanisław Marusarz, sławy powojenne - Irena Szewińska, Janusz Sidło, Ryszard Szurkowski, Władysław Kozakiewicz, Zbigniew Boniek, jak i współcześni herosi sportowych aren z Justyną Kowalczyk, Otylią Jędrzejczak, Adamem Małyszem, Robertem Lewandowskim, Anitą Włodarczyk, Kamilem Stochem i Bartoszem Kurkiem na czele.

■■■

Plebiscyt Przeglądu Sportowego jest drugim najstarszym tego typu konkursem na świecie - zaledwie rok wcześniej szwedzki dziennik Svenska Dagbladet zaczął przyznawać nagrody najlepszemu sportowcowi lub zespołowi roku. Nagrody te

Jego zwycięstwo to wygrana żużla

Bartosz Zmarzlik został wybrany sportowcem roku 2019 w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”.

Dzięki ogromnemu wsparciu kibiców żużlowych wyprzedził Roberta Lewandow-

skiego, który jest przecież jednym z najlepszych piłkarzy na świecie i ma za sobą

świetny sezon w Bayernie Monachium oraz reprezentacji kraju. Nie ma jednak na

swoim koncie żadnych oficjalnych europejskich czy światowych tytułów, które

mogłyby za nim w plebiscycie przemówić. Może zmieni się to w tym roku, dzięki grze polskiej reprezentacji na mistrzostwach starego kontynentu, czego jemu i sobie życzymy. Za Zmarzlikiem zaś przemówiły znakomite występy w rozgrywkach krajowych i międzynarodowych, które przywiodły go do mistrzostwa świata 2019 roku. Co prawda w niszowej względem piłki nożnej dyscyplinie, ale mającej za to przysięgłych fanów. Podobnie zresztą jak wiele innych sportów, mających swych reprezentantów w gronie laureatów tego i poprzednich plebiscytów.

Bartosz Zmarzlik zrobił swym wynikiem więcej dla promocji żużla, niż uczynili przed nim setki innych żużlowców, działaczy oraz specjalistów od marketingu.

I są już tego widome efekty, bo o żużlu mówi się na sportowych i biznesowych salonach, a nie tylko w ośrodkach znanych z czarnego sportu. Nic zatem dziwnego, że sam Zmarzlik finalizuje rozmowy z Orlenem, który nie szczędzi pieniędzy na sport, choć sam żużel do tej pory omijał. Z kolei prezes gorzowskiej Stali Marek Grzyb z dumą opowiada w mediach, że dzięki sukcesom wychowania, pozytywnie zakończyły się negocjacje z biznesowym potentatem, jakim jest Man Polska, który jeszcze niedawno wydawał się być poza zasięgiem żużlowego klubu.

Zwycięstwo Zmarzlika to wielka wygrana polskiego żużla i to na wielu torach i płaszczyznach.

JAN DELJEWSKI

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Najchętniej wyruszał

Stanisław Lisowski nie miał przed wojną wiele czasu, aby bliżej zetknąć się z motoryzacją



Fot. Archiwum

Z kilku motocykli złożył jeden, na którym wyruszył na rajdowe szlaki. Tu w środku po zwyczajnie w jednym z nich



Fot. Archiwum

Brazylię przemierzał konno i na traktorze

Urodził się 3 lipca 1929 roku w Wilnie. Gdy skończył pierwszą dekadę życia wybuchła wojna. Były konie, polowania i kontakty z partyzantami. Później trzeba było opuścić ukochane miasto i ruszyć na koniec świata, z kresów wschodnich na zachodnie krańce nowej Rzeczypospolitej, tym razem ludowej.

Wszystko zaczęło się od motocykla Diamant, odnalezionego gdzieś przy dzisiejszej ul. Młyńskiej. Pod koniec lat czterdziestych miał już prawo jazdy i został członkiem klubu Unia, który niebawem przekształcił się w ZKS Stal. Czasy były dziwne. Corocznie motocykle były święcone pod gorzowską katedrą a później brały udział w zawodach pod socjalistycznymi hasłami. W nietypowy sposób można też było zostać właścicielem motocykla. Poszukiwania nowej maszyny doprowadziły do zdezelowanych Harley Davidsonów, porzuconych przez Armię Czerwoną. Amerykanie dostarczali je, podobnie jak Willysy, wraz z różnorodnym uzbrojeniem w ramach programu Lend Lease.

Lekcja Mielocha

Z kilku motocykli złożył jeden, na którym wyruszył na rajdowe szlaki. Warto przypomnieć, że Harley - Davidson WLA zupełnie nie nadawał się do jazdy w tere-

nie. Długa i ciężka maszyna stworzona była na asfaltowe drogi, a stała się motocyklem wojskowym dlatego, że w ówczesnym USA nie produkowano niczego bardziej poręcznego. Jazda Harleyem po rajdowych bezdrożach wymagała nie lada kunsztu i była doskonałą nauką dla zawodników rajdowych i crossowych. Czerwony Harley i jego kierowca stawali się coraz sławniejsi. Stanisław Lisowski stawał na podium obok mistrzów znanych jeszcze przed wojną. Podczas jednych z zawodów w Poznaniu wytopił mu się tłok. Dojechał na jednym cylindrze, ale o dobrym miejscu nie było mowy.

- Po wyścigu zawołał mnie Jerzy Mieloch i spytał czemu tak się stało. Wytopił się tłok - odparłem. W Harleyu! To niemożliwe. Pokaż świecę. Odkręciłem świecę i zaniósłem pokazać mistrzowi. Wziął ją do ręki, spojrział i pokiwał głową. Po chwili wyciągnął swoją świecę zapłonową. Popatrzył - powiedział - zapamiętaj na całe życie jak ma wyglądać świeca. Ta lekcja wielokrotnie mi się w życiu przydała - wspomina pan Stanisław.

Warto przypomnieć, że nazwisko Mieloch jeszcze przed wojną przyciągało na tory i trasy zawodów setki kibiców. Poznański zawodnik zdobywał mistrzowskie tytuły w wyścigach drogo-

wych, trawiastych, crossach i rajdach jeszcze wiele lat po wojnie. Był również właścicielem ogrodnictwa i podobno wyhodował piękną odmianę czarnych róż.

Gdy u schyłku lat pięćdziesiątych rozpoczęto w Szczecinie produkcję Junaka, starano się jak najlepiej przygotować maszynę do sportu. Po jednym ze szczecińskich motocrossów na torze nieopodal ówczesnej fabryki motocykli SFM zaproponowano młodemu zawodnikowi Stali przejażdżkę nowym polskim czterosemowcem po torze. Junak spodobał się panu Stanisławowi i niebawem seryjna maszyna tej marki trafiła do gorzowskiego klubu. Została odchudzona o niemal 40 kg, a jej silnik wzmocniono wykorzystując wiedzę mechaników drużyny żużlowej. Rozpoczęła się złota passa zwycięstw i rywalizacja z Franciszkiem Stachiewiczem, kierowcą który m.in. jest motocyklowym rekordzistą polski w szybkości bezwzględnej. Rekord uzyskany na Junaka do dziś jest nie pobity.

- Po zawodach, w których Franek wygrał swoją klasę a ja byłem drugi dowiedzieliśmy się, że zawodnicy startujący na brytyjskich motocyklach złożyli protest. Twierdzili, że to nie możliwe iż nasze silniki mają regulaminową pojemność 350 ccm. Trzeba było rozbierać

silniki. W Junaku Franka wiadać było wysoki, naspawany tłok zwiększający stopień sprężania i typowe, dozwolone przeróbki. Wszystkie wymiary się zgadzały. Myślimy zrobili mały cyrk. Kolega Semperski trzymał troskliwie cylinder pod pachą. Tak jakby chciał coś ukryć. Sędziowie zmierzili średnicę tłoka i skok. Wszystko się zgadzało. Tłok był seryjny nawet bez naspawanego denka. Bacznie analizowali cylinder. Też był w porządku. Uznali, że tajemnica niezwyklej mocy kryje się w głowicy cylindra, w której również nie znaleźli większych zmian. Później moim motocyklem interesowała się dyrekcja fabryki Junaka. Zaproponowano nawet nowy motocykl za głowicę. Odmówiłem, uzasadniając, iż motocykl należy nie do mnie a do klubu. Poza tym nie chciałem być nieuczciwy. Głowica nic by im nie dała. Cała tajemnica kryła się w fazach rozrządu i krzywkach. W końcu i tak dostali mój motocykl w zamian za fabryczną rajdówkę - opowiada pan Stanisław.

Na Junaku zdobył tytuł wicemistrza Polski. Była też Jawa na talon. Kierowcy przyzwyczajonemu do ciężkich czterosemowców maszyn niezbyt się podobala, ale również dostarczała wielu przygód, emocji i sukcesów. Właśnie na Jawie wystartował w Rajdzie Tatrzańskim - imprezie ce-

nionej niemal tak jak Six Days Trophy, czyli motocyklowa sześciodniówka. Na Rajdzie Tatrzańskim poznał olimpijczyka Stanisława Marusarza. Ta niezwykle ciężka, trzydniowa impreza wymagała żelaznej kondycji od ludzi i sprzętu. Zwykle zarówno trudne górskie bezdroża jak i pogoda nie sprzyjały zawodnikom. Jawa nie wytrzymała. Nastąpiło pęknięcie przedniego teleskopu i koło ustawiło się w najdziwniejszych płaszczyznach. Jazda stała się udręką, a na naprawę nie było co liczyć.

- Miałem dosyć. Zatrzymałem się i już wiedziałem, że tego rajdu nie skończę. Nie mam siły. Nagle zatrzymała się obok na rajdowej WFM córka twórcy polskiego motocrossu. Była uśmiechnięta i bardzo zadowolona z jazdy i pogody. Zamieniliśmy kilka słów po czym ostro ruszyła, aby nie spóźnić się na punkt kontrolny. Pomyślałem, że jak baba może, to ja też. Przeszło zmęczenie i ruszyłem na trasę. Rajd skończyłem, ale na jakimś dalekim miejscu - wspomina Stanisław Lisowski.

Mazury i Ursusiki

Na początku lat sześćdziesiątych trzeba było zawiesić kask na kołku i zająć się pracą. Tym bardziej, że po pierwszej wyprodukowanej w Łabędach serii produkcja gąsienico-

wych traktorów Mazur DT 50 trafiła do gorzowskiego Ursusa. Traktor miała stać się przebojem eksportowym i seria Mazurów pojechała do Brazylii. Za traktorami podążyli polscy fachowcy, aby prowadzić szkolenia dotyczące obsługi i rozwijać sieć serwisów. Nie zabrakło wśród nich pracownika działu kontroli jakości Stanisława Lisowskiego. W egzotycznej Brazylii spędził półtora roku. Od razu zauważył, że Mazury nie nadają się na ten rynek. Brazylijczycy byli przyzwyczajeni do niemal bezobsługowych i niezawodnych amerykańskich Caterpillarów. W Mazurze fatalnie rozwiązano układ rozrządu. Samosmarujące tuleje klawiatury zaworowej trzeba było wymieniać co 50 godzin pracy. Chwila zadumy nad silnikiem i od razu nasunął się pomysł. Wystarczyła rurka łącząca wyjście z bocznikowego filtra oleju z obudową klawiatury, aby problem przestał istnieć. Cała przeróbka kosztowała kilka dolarów.

Z drugą usterką było nieco gorzej. Podczas eksploatacji w Brazylii rozsypywały się skrzynie biegów. Polscy specjaliści mieli problem ze znalezieniem przyczyny. Stanisław Lisowski przypomniał sobie, że w trakcie testów w Gorzowie, podczas przygotowywania toru do motocrossu wjechał w dół i traktor stanął niemal

na rajdowe szlaki



Fot. Archiwum

Sportowa jazda samochodem terenowym była jego pasją



Fot. Archiwum

St. Lisowski przy ciągniku gąsienicowym Mazur, który trafił na Farmę Wawrzyńca (Zielińskiego) w Wawrowie

panionowo. Wtedy obok włączonego pierwszego biegu zakleszczyła się dwójka. Zdjął obudowę, cofnął koło zębate i było po problemie. Brazylijczycy zapewne dodawali gazu, co niszczyło cały mechanizm. Należało zastosować blokadę biegów, która dzisiaj jest standardem. Wtedy jednak był to problem. Polska centrala odpowiedziała, że w ciągu dwóch miesięcy rozważy możliwości. Rozważy, ale jeszcze nie zbuduje blokad. Tymczasem grunt na brazylijskim rynku dosłownie się palił. Pół żartem, pół serio zwrócono się do Stanisława. Po analizie mechanizmu zmiany biegów wpadł na pomysł drobnej modyfikacji prowadnic. Na szczęście w pobliżu był warsztat mechaniczny prowadzony przez Rosjanina, gdzie były niezbędne narzędzia a i z porozumieniem się nie było problemu. Po kilku godzinach intensywnej pracy w walkach pojawiły się wycięcia i gniazda, w których umieszczono kulki. Wieczorem blokada znalazła się w pokoju szefów, którzy patrzyli na nią z niedowierzaniem. Obecny przy tym inżynier z zakładów Cegielskiego wyciągnął dłoń i pogratulował. Po czym w nocy sporządził rysunki tego rozwiązania. Skrzynie stały się niezawodne.

W Brazylii również przydała się dawna lekcja Mie-

locha. Wraz z Mazurami trafiły za Ocean tzw. Ursusiki. Jednośladowe małe ciągniki Ursus C 308 przypominające do złudzenia Dziką produkowanego w gorzowskim Gomadzie. W „Ursusikach” silniki odmawiały posłuszeństwa w brazylijskich upałach i wilgoci. Wystarczył rzut oka na świecę, aby zrozumieć o co chodzi. Odpowiednia regulacja zapłonu usunęła problem.

W 1961 roku Stanisław Lisowski powrócił do kraju. W międzyczasie polskie centrale handlowe zainteresowały się rynkiem egipskim. Zebrano ekipę, która ruszyła do kraju faraonów. Lisowski dołączył do niej niemal w ostatniej chwili. W tych czasach bowiem bardziej stawiano na specjalistów od propagandy niż mechaniki. Wśród wielu egipskich przygód i anegdot szczególnie wspomina zdarzenie związane z Junakiem. Obok ciągników usiłowano sprzedać egipskiej policji Junaki. Niestety polskie motocykle nie wytrzymały upałów. Używane dotąd przez policjantów brytyjskie AJS ciągle jeździły a Junaki „padały” z powodu przegrzania już po kilku kilometrach. Szkoła Mielocha, świeca i już wszystko było jasne. Pan Stanisław zabrał się za regulację, po czym zaprosił szefa policji na przejażdżkę. Pędząc trasą

testową słyszał z tylnego siedelka okrzyki: słow, słow! Policjanci byli pod wielkim wrażeniem, a szef polskiej ekipy dopiero dowiedział się, że ma w ekipie doświadczonego zawodnika a do tego wicemistrza polski na Junaku.

Niestety wszystko się kiedyś kończy. Trzeba było powrócić do polskiej prozy życia i zmierzyć się z rzeczywistością Peerelu. Szybko okazało się, że polski podbój światowych rynków również się skończył. W roku 1970 stanęła produkcja traktorów gąsienicowych, a znacznie wcześniej ciężkich motocykli. Prototypy nowych konstrukcji nie znalazły miejsca nawet w muzeach. Zgodnie z podziałem w ramach tzw. Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej produkować tak wymyślne urządzenia mógł jedynie Związek Radziecki. Człowiek, który w Brazylii i Egipcie walczył o renomę polskich produktów a do tego zetknął się z zupełnie inną rzeczywistością i stylem życia nie mógł się czuć dobrze w realiach schyłku lat sześćdziesiątych. Przy pierwszej okazji wziął życie we własne ręce i otworzył warsztat samochodowy. Podziw dla jakości produktów marki Mercedes sprawił, że zaczął specjalizować się w naprawach aut z gwiazdą na masce. Przez

wiele lat był to jedyny taki warsztat w Polsce.

Rajdy terenowe

Gdzieś pod koniec lat osiemdziesiątych stał się właścicielem radzieckiej amfibii MAW. Po wielu zabiegach powstał samochód, którym mógł pojechać na poznański zlot pod auspicjami fabryki w Antoninku. Tarpaniada nie spodobała mu się zbyt. Myślał o rajdach a nie zlotach. Zobaczył jednak jak jeżdżą Willysy i zaczął rozglądać się za takim samochodem. Po kilku latach zaczęły krążyć nieco żartobliwe plotki, że wszystkie polskie Willysy trafiły do Wysokiej.

- To była oczywiście nieprawda. Dużo tutaj trafiło, ale na pewno nie wszystkie - śmieje się pan Stanisław i zaczyna opowieść o poszukiwaniach ocalałych po dziejowych zawieruchach samochodów.

- Miałem swój sposób. Przyjeżdżali taksówkarze, aby naprawiać im lub zakładać silniki Mercedesa. Zdarzało się, że np. klientowi z Jeleniej Góry mówiłem, że słyszałem iż miejscowy nadleśniczy jeździ Willysem i chyba chce go sprzedać. Jak dojdzie do transakcji, to opłata za silnik będzie symboliczna. Po jakimś czasie taksówkarz informował mnie, że owszem jest Willyś, ale nie w Jeleniej Górze i jeździ nim weterynarz a nie nadleśniczy - opowiada z uśmiechem.

Samochody trzeba było odbudować i dostosować do rajdów. Początkowo był silnik Mercedesa a skrzynia biegów Willysa. Później powstał Merlis na ramie Mercedesa G, zwanego Gelendą. Silnik również pochodził z Mercedesa a wszystko zostało jeszcze odpowiednio wzmocnione. Całość przykryto nadwoziem przypominającym sylwetkę Willysa. Merlis słynął z niezawodności i nie szkodziły mu nawet kilkumetrowe skoki przy wielkich prędkościach. Kolejny i ostatni Merlis 3000 też miał ramę Gelendy, ale inny mocniejszy silnik i szersze rozstawione koła. Podziw dla konstrukcji Jeepa i Mercedesa przerodził się w samodzielnie zbudowane auto łączące najlepsze cechy tych marek. Korzenie tej fascynacji sięgają również pobytu w Brazylii.

- W Brazylii jeździłem wszystkim co tam jeździ. Konno, samolotem, pociągiem, czasem trzeba było rąbać drzewa, abyjechać dalej. Były też Willysy - wspomina gorzowski Mistrz.

Rzadką cechą była umiejętność przyciągania ludzi i zarażania ich własną pasją. W latach osiemdziesiątych rozpoczęły się rajdy według formuły wymyślonej przez Stanisława Lisowskiego. Wtedy też prezesem Automobilklubu Gorzowskiego był jego brat Janusz Lisow-

ski. Dzięki rajdom terenowym organizacja przetrwała najcięższy okres przemian gospodarczych i ustrojowych. Na rajdy terenowe do Gorzowa przyjeżdżało około stu załóg. Początkowo byli to Polacy, ale niebawem dołączyli Niemcy a nawet Czesi. Gorzowska ekipa wyruszająca sprzed warsztatu w Wysokiej na rajdy w inne miejsca Polski przypominała dużą kolumnę wojskową.

- Bywało, że rząd samochodów ciągnął się od wjazdu do warsztatu aż po widoczny na horyzoncie las. Gdy pierwsze auta ruszały często jeszcze np. domalowywano załadowane lawety - wspomina syn Andrzej Lisowski.

Z gorzowskim mistrzem trudno było wygrać i równie trudno pokonać było zespół z Gorzowa, nad którym bacznie czuwał. Większość załóg jechała samochodami z Wysokiej. Pan Stanisław opracowywał taktykę, tak aby punkty zdobywane w każdej z klas gwarantowały sukces. Nie szczędził przy tym energii, czasu i pieniędzy. W latach kiedy wszędzie podupadały ze względów finansowych rajdy i wyścigi Automobilklub Gorzowski wchodził właśnie w nową, złotą erę rajdów terenowych.

Stanisław Lisowski zakończył karierę zawodnika w połowie pierwszej dekady XXI wieku. Zmarł 8 lutego

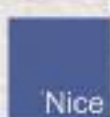
r e k l a m a



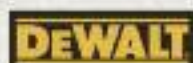
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

